

Spółeczeństwo

STUDIA • PRACE BADAWCZE • DOKUMENTY

Z ZAKRESU NAUKI SPOŁECZNEJ KOŚCIOŁA

97

ROK XX (XVI)
2010 nr 3

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

381 **Zbigniew Borowik**
Powrót idei ogólnoswiatowej władzy publicznej

383 **Claudio Gentili**
Rodzina w programie społecznym

PRACE BADAWCZE

389 **Ks. Angelo Casile**
Etyka i ekonomia

399 **Vittorio Possenti**
Światowa władza polityczna w dobie globalizacji

417 **Paweł Borkowski**
Racje sprzeciwu wobec eutanazji

STUDIA

429 **Kard. Angelo Scola**
Zaćmienie czy powrót Boga?

447 **Bp Mario Toso**
Problematyka rzemiosła w świetle encykliki *Caritas in veritate*

FORUM

457 **Bp Michele Pennisi**
W kwestii moralnej

469 **Paola Binetti**
Dobro wspólne i kwestia narodowa

481 **Tonino Cantelmi**
Epoka cyfrowa i jej ładunek antropologiczny

- 395 **Luigi Bobba**
Program społeczny katolików a polityka
- 501 **Savino Pezzotta**
Katolicy i dobra polityka
- 507 **Marco Lora**
Uwagi o rodzinie na marginesie programu społecznego

DOKUMENTY

- 513 **Ojciec Święty Benedykt XVI**
Bioetyka i naturalne prawo moralne. Przemówienie do uczestników zgromadzenia ogólnego Papieskiej Akademii „Pro Vita” (13 lutego 2010 r.)
- 517 **Konferencja Episkopatu Włoch**
Miłość i prawda w zaangażowaniu uniwersytetu w badania i formację. Przesłanie na 86. Narodowy [Włoski] Dzień Katolickiego Uniwersytetu Najświętszego Serca 18 kwietnia 2010 r. (30 marca 2010 r.)

KSIĄŻKI

- 521 **Ryszard Moń**
Rec.: J. Baggini – P. S. Fosl, *Przybornik etyka. Kompendium metod i pojęć etycznych*, Warszawa 2010
- 525 **Robert Piotrowski**
Rec.: R. Roczeń, *Na pograniczu życia*, Warszawa 2007
- 529 **Dariusz Niderla**
Rec.: S. H. Nasr, *Istota islamu. Trwałe wartości dla ludzkości*, Warszawa 2010

MATERIAŁY DO FORMACJI KATOLICKOSPOŁECZNEJ

- 533 **Oreste Bazzichi**
Encyklika *Caritas in veritate*: zagadnienie rozwoju ludzkiego

SUMMARIES

No. 3 (97), May-June 2010 (20)

Ks. Angelo Casile,
ss. 389-397

Etyka i ekonomia

Ewangeliczna przypowieść „o pewnym bogaczu i żebraku imieniem Łazarz” pomaga zrozumieć ścisły związek zachodzący między używaniem dóbr (ekonomia) a obowiązkami wobec samego siebie i swoich bliźnich (etyka). Łukasz Ewangelista uwypukla bardzo ważny rys miłości: miłość chrześcijańska nie czeka, aż zostanie poproszona o pomoc, lecz sama zauważa potrzeby bliźniego i od razu przystępuje do działania. Każdy z nas może więc być bogaczem, który używa swoich bogactw materialnych i duchowych dla dobra innych ludzi.

Ethics and Economics

The Gospel parable of «a certain rich man and a beggar named Lazarus» helps us understand the strict relationship that exists between using goods (economics) and obligations towards oneself and one's neighbours (ethics). Luke the Evangelist underscores one very important aspect of love: the Christian love does not wait, until it is asked to provide aid, but it becomes aware of the neighbour's needs and begins to act immediately. Each of us may become like a rich man who uses his material and spiritual wealth for others' sake.

Vittorio Possenti,
ss. 399-415

Światowa władza polityczna w dobie globalizacji

Żyjemy obecnie w okresie ostrego kryzysu globalnego zarządzania. Ma on wielorakie przejawy, nie tylko gospodarcze. Sama globalizacja bowiem obejmuje wiele czynników: gospodarkę, technikę, prawo oraz politykę i jej instytucje. Kryzys nie będzie mógł zostać trwale przezwyciężony, dopóki nie zostanie powołana do istnienia ogólnoswiatowa władza publiczna. Problemem jest bowiem istnienie suwerennych państw narodowych: to suwerenność wielu podmiotów rodzi spory, konflikty i wojny.

A World Political Authority in Times of Globalisation

We are currently living in a period of an acute crisis of global governance, a fact that causes manifold consequences, not only economical ones. For globalisation itself comprehends various elements: economics, technology, law, as well as politics and institutions. It is impossible to put an end to the crisis once and for all, until a world public authority is called into being. The problem consists in the fact that sovereign nation-States exist: it is sovereignty of numerous actors that gives rise to controversies, conflicts, and wars.

Paweł Borkowski,
ss. 417-428

Racje sprzeciwu wobec eutanazji

Jeśli eutanazja zostanie zrównana pod względem społecznym i prawnym z innymi procedurami medycznymi, to stanie się istotnym zagrożeniem. Dotyczy ono samych podstaw medycyny i zwraca się przeciwko wszystkim ludziom niezależnie od ich świadomości tego faktu. Toteż racje zarówno medyczne, jak i antropologiczne powinny nas skłaniać do sprzeciwu wobec wszelkich prób zalegalizowania eutanazji. W przeciwnym razie współczesne państwo i społeczeństwo nie będą już bezpiecznym, stabilnym miejscem dla życia i rozwoju człowieka, gdyż władza publiczna stanie się najwyższą zasadą arbitralnego decydowania o tym, które życie ludzkie jest jeszcze godne trwać, a które nie.

Reasons of Protest against Euthanasia

If euthanasia is made equal, from a social and legal point of view, to other medical procedures of diagnosis and therapy, it becomes an essential danger. This danger concerns the foundations of medicine itself and embraces all human beings, whether or not they are aware of this fact. Thus, both medical and anthropological reasons ought to make us raise pro-

test against all attempts to legalise euthanasia. Otherwise, modern society and State cease to be a safe and stable place for man to live and develop his humanity, since public authority becomes the highest principle of arbitrary acts in defining which life condition is still human and which is not.

Kard. Angelo Scola,
ss. 429-446

Zaćmienie czy powrót Boga?

Zdaniem niektórych badaczy istota sekularyzacji w dzisiejszych społeczeństwach euroatlantyckich tkwi w przeświadczeniu, że wiara w Boga stanowi po prostu jeden z możliwych wyborów. Niemniej epoka współczesna nie tylko krytycznie odnosi się do świadomości religijnej, lecz także na nowo utwierdza pierwiastek religijny w życiu osobistym i społecznym. Uczeni już wiedzą, że niedawne przewidywania dotyczące sekularyzacji i śmierci Boga okazały się mylne.

Eclipse or Return of God?

Some scholars state that secularisation in modern Euro-Atlantic societies consists in the idea that belief in God is just one possible option to take. Nonetheless, modernity not only takes a critical stand towards religious consciousness, but also reaffirms the religious factor in both individual and social life. Scholars have already become aware that recent predictions concerning secularisation and the death of God have proved to be untrue.

Bp Mario Toso,
ss. 447-455

Problematyka rzemiosła w świetle encykliki *Caritas in veritate*

Papież Benedykt XVI chce dać do zrozumienia, że tożsamość chrześcijańska jest wielkim bogactwem dla społeczeństwa i gospodarki. Wiara w Jezusa Chrystusa nie jest i nie może być przeszkodą dla autentycznego rozwoju, nie ma uprzedzeń wobec

techniki, nie jest przyczyną nieskuteczności w działaniu. Uczestnictwo w życiu i mądrości Pana Jezusa daje wierzącemu działającemu na polu gospodarczym głębsze spojrzenie na rzeczywistość, życiową mądrość i zachętę do kulturowej syntezy, twórczości, nowego humanizmu.

Crafts and Small Business in the Light of the Encyclical Letter «Caritas in Veritate»

Pope Benedict XVI suggests that Christian identity is a significant resource for society and economics. Faith in Jesus Christ does not and may not interfere with genuine development, holds no prejudices against technology, and causes no inefficaciousness in action. If a believer who is an economic actor participates in Jesus' life and wisdom, he may understand the reality more profoundly and receives incentives for cultural synthesis, creativity, as well as new humanism.

Powrót idei ogólnoświatowej władzy publicznej

Zbigniew Borowik

Redaktor naczelny „Społeczeństwa”

W kontekście przeciągającego się globalnego kryzysu finansowego i ekonomicznego, który tak naprawdę jest kryzysem współczesnej kultury, nieustannie powraca pytanie o możliwość ustanowienia ogólnoświatowej władzy publicznej, zdolnej zaradzić negatywnym zjawiskom, które niesie ze sobą zglobalizowana gospodarka, nie wspominając już o znaczeniu, jakie miałaby ona dla rozwiązywania międzynarodowych konfliktów zbrojnych. O idei powołania takiej władzy wspominał Jacques Maritain na początku lat 50. ubiegłego wieku. Podjął ją w encyklice *Pacem in terris* Jan XXIII i od tamtej pory stała się niezmiennym wątkiem nauczania Kościoła w sprawach społecznych w odniesieniu do zagadnień międzynarodowych. A jednak nie była zbyt mocno eksponowana, już to z uwagi na panującą w XX-wiecznej myśli politycznej silne przywiązanie do idei suwerenności państwowej, już to ze względu na liberalną niechęć do instytucji władzy jako takiej. Powrót do tej idei

w encyklice *Caritas in veritate* Benedykta XVI siłą rzeczy musiał wywołać kontrowersje, mimo iż Papież w sposób bardzo precyzyjny zakreślił ramy, w jakich taka władza miałaby funkcjonować. Naprawdę warto poczytać, co na ten temat pisze w niniejszym numerze naszego czasopisma prof. Vittorio Possenti z Uniwersytetu Ca' Foscari w Wenecji.

Jednym z największych zagrożeń dla współczesnej ekonomii jest to, że przedsiębiorstwo służy dziś nieomal wyłącznie interesom inwestorów i menedżerów, nie przejawiając należytej troski o inne podmioty wnoszące swój wkład w jego funkcjonowanie: przede wszystkim pracowników, ale i klientów, dostawców oraz całe otoczenie, w którym jest ono osadzone. Tę myśl zacerpniętą z encykliki papieża Benedykta XVI *Caritas in veritate* bp Mario Toso, wicedyrektor naszego czasopisma, odnosi do sytuacji małych i średnich firm oraz rzemiosła, które we Włoszech są niedoceniane przez świat polityki i coraz

bardziej spychane na margines przez nieubłaganą logikę rynku. Tymczasem to właśnie w tego typu przedsiębiorstwach praca człowieka ma szansę zachowania swej ludzkiej podmiotowości i społecznego znaczenia, nawet jeśli nie przynosi zysku porównywalnego z tym, który jest udziałem wielkich korporacji.

Kwestii związków między etyką a ekonomią poświęcony jest też artykuł ks. Angelo Casilego, dyrektora Krajowego Biura Konferencji Episkopatu Włoch ds. Problemów Społecznych i Pracy. Przypomina on trzy dokumenty przygotowane przez to biuro w ostatnim dziesięcioleciu, poświęcone zagadnieniom z zakresu etyki finansów. Autorzy tych dokumentów starają się zwrócić uwagę, jak wielkie znaczenie dla oceny etycznej działalności w sferze finansowej, a zwłaszcza dla wytycznych mających ukierunkować naszą praktykę, ma dobre,

fachowe rozeznanie w sprawach ekonomii i szerszego kontekstu społecznego, w którym przebiega działalność gospodarcza.

Ze wszech miar godny polecenia jest artykuł kard. Angelo Scoli na temat kondycji religijnej człowieka w ponowoczesności. Przewidywania z lat 60. ubiegłego stulecia na temat nieuchronności procesu sekularyzacji i prywatyzacji religii okazały się nieprawdziwe. Ale na jakich warunkach ma się odbyć „powrót” Boga po okresie Jego „zaciemnienia” przez Oświecenie?

Warto też zwrócić uwagę na rozważania poświęcone konsekwencjom, jakie może przynieść ze sobą legalizacja i medykalizacja eutanazji. Paweł Borkowski stara się pokazać, w jaki sposób akceptacja eutanazji staje się dziś elementem szerszej praktyki społecznej funkcjonującej pod nazwą biopolityki, a także biologislacji.

Rodzina w programie społecznym

Claudio Gentili

Dyrektor „La Società”

Niniejszy numer naszego czasopisma przynosi ważną część publikacji związanych z przygotowaniem do obrad 46. Tygodnia Społecznego Katolików Włoskich (Reggio di Calabria, 14-17 października 2010 r.). Dokument przygotowany na te obrady zawiera prawdziwe bogactwo pomysłów i zasługuje na dogłębne przestudiowanie. Nie ma w nim ucieczki w retorykę ani zawilych księżowskich zwrotów, które są niestrawne dla czytelników świeckich. Ten program społeczny nie jest zamkniętą puszką, lecz prezentuje się jak dom otwarty, jak powstające laboratorium. Nie brak w tym dokumencie odważnych i niepopularnych odniesień do tematów trudnych, przy których nader łatwo o demagogię.

Bez żadnej pretensji do wyczerpującego ujęcia przywołuję tematy, które zasługują na poważne zglebienie i pozwalają wyjść poza czcze, wciąż te same dyskusje. Na pierwszym miejscu jest temat dwupartyjności i w związku z tym temat znaczenia obecności katolików świeckich w polityce. Na drugim

miejscu plasuje się temat politycznych kultur obecnych w publicznej debacie i stosunek między popularyzmem, populizmem i radykalizmem.

Oczywiście w centrum zainteresowania katolików działających na polu społecznym jest bezrobocie, kryzys gospodarczy i konieczność łączenia praw i obowiązków pracy oraz wspierania przedsiębiorczości. Jak wiadomo, praca jest prawem, ale bynajmniej nie przynosi jej bocian. Dokument przygotowany trafnie i ściśle kojarzy kulturę pracy, kulturę przedsiębiorczości i rozwój. Ostatnie wydarzenia związane z Fiatem kazały nam zastanowić się nad stosunkiem między niezbędnymi oczywiście zabezpieczeniami godności pracy a konieczną dbałością o wydajność i wypełnianie obowiązków pracy.

Innym tematem, którym autorzy dokumentu zajmują się w sposób wykraczający poza ogólniki, jest wychowanie (biskupi włoscy uczynili je tematem duszpasterskim na najbliższe dziesięciolecie). Powrót do autorytetu w tej dziedzinie

i porzucenie niezręcznego dziedzictwa '68 roku, które kazało ojcom być kumplami, a nauczycielom socjalizować, to tematy, nad którymi należy się skupiać i wokół których należy dokonywać wyborów. Kwestia południa Włoch, jak też działania opiekuńcze i stosunek między federalizmem solidarnym a federalizmem egoistycznym to dalsze tematy wymagające odważnych wyborów. W kwestii wydatków publicznych dokument przygotowawczy kładzie akcent na rozróżnienie cięć (dziś nawet zbyt demonizowanych) i oszczędności, które oznaczają, że nie będziemy przerzucać na przyszłe pokolenia kosztów naszego życia ponad stan. Nowe *welfare*, mniej upaństwowione a więcej społeczne, będzie możliwe, tylko jeśli potrafimy zastosować zasadę pomocniczości w uzdrawianiu finansów publicznych. Kres demonizowania globalizacji i krytyczne podejście do demokracji telewizyjnej, monarchia państwowa i nowe formy poliarchii w globalnym zarządzaniu to są tematy z pewnością złożone, ale niezbędne do tego, żeby mieć dzisiaj należyte rozeznanie społeczne. Wreszcie temat rodziny nie wydaje się już tematem szczegółowym, gdyż znajduje się na przecięciu kwestii społecznej z kwestią antropologiczną.

Dokument przygotowawczy podejmuje w par. 18 temat rodziny: „Niesprawiedliwość wobec rodzin mających dzieci, która pojawia

się w polityce fiskalnej i społecznej ostatnich 50 lat, można na pewno uznać za jeden z wielu włoskich paradoksów. Wbrew wielu retorycznym zapewnieniom ze strony wszystkich ugrupowań politycznych i mimo mnożących się wyraźnych sygnałów ze strony włoskich rodzin o ich trudnościach publiczna pomoc dla rodzin z dziećmi była i wciąż jest nader skromnie dawkowana: małe, wręcz symboliczne ulgi podatkowe dla rodziny o średnim dochodzie; skromne i nierównomiernie rozłożone usługi dla dzieci (żłobki itd.); w ogóle zaś w życiu publicznym i w pracy mało przychylny – jeśli nie wprost wrogi – klimat otaczający rodziny z dziećmi. Skutek jest taki, że włoska rodzina, która zawsze charakteryzowała się mocnymi więziami uczuciowymi i szlachetnymi sposobami wspierania swych najsłabszych członków, zostaje pozostawiona sama sobie właśnie w czasie, kiedy tym bardziej potrzebuje pomocy: w momencie przyjścia na świat dziecka, gdy zwiększają się wydatki na utrzymanie i naukę, kiedy życie dla któregoś z jej członków rodziny staje się ciężkie, gdy osoba starsza przestaje być samodzielna albo pozostaje sama”. Ten obraz, chociaż zarysowany syntetycznie, jest szczególnie wymowny.

Z drugiej strony raport Głównego [Włoskiego] Urzędu Statystycznego z 2010 r. potwierdza, że rodzina jest prawdziwym amortyzato-

rem społecznym i zabezpiecza, może w wyższym stopniu niż kasa zapomogowa, przed niszczącymi skutkami kryzysu. Rodziny stworzyły skuteczny system pomocy dla bardziej potrzebujących, bezrobotnych. Ma to uzasadnienie antropologiczne. Rodzina, oparta na małżeństwie mężczyzny z kobietą, zapewnia międzypokoleniową solidarność, która przekazuje miłość i sprawiedliwość przyszłym pokoleniom. Naturalnie, rodzina „przedłużona”, w której przez lata żyją już nie tak „młodzi” albo młodzi bez pracy, powinna ustąpić miejsca nowym rodzinom, w których młodzi z ery uczuciowego konsumizmu i ucieczki od odpowiedzialności mogliby odkryć piękno małżeństwa. Zachodzi ścisłe powiązanie między rodziną, pracą i młodzieżą. „Kiedy brak pracy – stwierdził Benedykt XVI w dniu 12 października 2007 r. z okazji stulecia tygodni społecznych – nie pozwala młodym założyć rodziny, wówczas autentyczny i pełny rozwój społeczeństwa jest mocno zahamowany”.

W płynnym społeczeństwie z jego libertariańskim indywidualizmem i wizją niszczącą to, co ludzkie, rodzina jest jednym z głównych czynników spójności naszego życia społecznego. Rodzina to tradycja, więź z przeszłością, przekazywanie dobrodziejstw. Rodzina „ekologiczna” – którą włoska konstytucja w art. 29 uznaje za „spo-

czność naturalną opartą na małżeństwie” i którą wziął w obronę włoski Trybunał Konstytucyjny w orzeczeniu z 14 kwietnia 2010 r. – zapewnia międzypokoleniową solidarność i troskę o najmniejszych, najslabszych, ludzi w starszym wieku.

Dwie rzeczy zagrażają rodzinie. Pierwsza to kryzys wychowawczy, gdy ojcowie są tylko kumplami, a nauczyciele socjalizatorami, ponieważ zapominają o tym, że wychowanie jest zawsze spotkaniem między autorytetem i wolnością i że wychowywać znaczy wprowadzać w rzeczywistość. Drugim zagrożeniem jest to, co kard. Angelo Bagnasco nazwał „samobójstwem demograficznym”. Ponad 50% rodzin jest dziś bezdzietnych, z pozostałych zaś ponad połowa ogranicza się do jednego dziecka. Rodzina, o której mówią programy polityczne wszystkich partii, jest w praktyce niedoceniana. I to jest niezrozumiałe. Rodzina nie potrzebuje doraźnej opieki, ale jako całość w systemie ekonomicznym potrzebuje śmiałych i trwałych rozwiązań politycznych i inwestycji dla swego wzrostu. Działania polityczne na rzecz rodziny mają jedną nazwę: iloraz rodzinny. Na ten temat dokument przygotowawczy mówi w tym samym paragrafie: „System podatkowy i usługi, które uznają publiczną funkcję prokreacji i wychowania dzieci, są przede wszystkim jasnym sygnałem, że kraj chce jeszcze wierzyć w swoją przyszłość

i w tych, którzy zapewnią mu jutro”. W sumie można powiedzieć, że to, co jest dobre dla rodziny, jest dobre dla kraju, gdyż płodna więź między wspólnotą rodzinną a społeczeństwem jest podstawą wzrostu społecznego.

„Od «my» w rodzinie do «my» wobec dobra wspólnego” – taki był tytuł tygodnia, który Konferencja Episkopatu Włoch poświęciła niedawno rodzinie i problemom społecznym (Senigallia, 18-22 czerwca 2010 r.). Ten tydzień formacji pracowników duszpasterstwa rodzin, zorganizowany wspólnie przez Krajowe [Włoskie] Biuro Duszpasterstwa Rodzin i Krajowe [Włoskie] Biuro ds. Problemów Społecznych i Pracy przed październikowym tygodniem społecznym w Reggio di Calabria i po linii przygotowań do zaplanowanego na 2011 r. 25. Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Marche, spełnił dwa ważne cele. Przede wszystkim był refleksją nad pięknem miłości oblubieńczej, rodzącej odpowiedzialność eklezjalną i społeczną. Po drugie, przez intensywną pracę ponad 500 pracowników duszpasterstwa rodzin i duszpasterstwa społecznego, wychodząc od dokumentu przygotowawczego tygodnia społecznego, zgłębiono kwestię społeczną, która jest już kwestią radykalnie antropologiczną. W ten sposób doszło do wzajemnego wzbogacenia między tymi, którzy w diecezjach zajmują się pracą, sprawą pokoju,

ochroną stworzenia i problemami społecznymi, a tymi, którzy głęboko przeżywają duchową i społeczną wartość sakramentu małżeństwa. Gdy nie zamykamy się w swoim mieszkaniu, wtedy „my” wspólnoty małżeńskiej wzrasta ku większemu „my”, które koncentruje się na dobru wspólnym. Rodziny wychodzą z prywatności, nabierając świadomości, że są bogactwem społecznym.

Przez to wyjście z izolacji takie sprawy jak troska o najsłabszych, o pokój, zabieganie o godne przyjęcie imigrantów, walka z bezrobociem, przymierze wychowawcze między szkołą i rodzicami, uczuciowe ucywilizowanie „urodzonych digitalistów”, korespondują z duszpasterstwem rodzin. Rodzina bowiem jest miejscem, w którym poznaje się gramatykę pokoju i wychowuje do cnót społecznych. Rodzina jest w centrum programu społecznego, daje możliwość kształtowania się odpowiedzialnych powołań do polityki i wolontariatu. Rodzina w swej najgłębszej naturze wciela w życie cztery podstawowe zasady NSK. To w rodzinie odkrywa się godność osoby. To w rodzinie realizuje się zasadę pomocniczości, gdy starsi dbają o najmniejszych, a dorośli nie opuszczają osób starszych. Wolność rodziny w zakresie działań gospodarczych, wychowawczych i społecznych realizuje zasadę pomocniczości. Kapitał społeczny wytworzony przez

rodzinę jest u podstawy dobra wspólnego.

Tydzień w Senigallii dostarczył przekonujących odpowiedzi na kryzys powołań do wolontariatu i do życia stowarzyszeniowego, ujawniony w raporcie Włoskiej Konfederacji Doradców Rodzinnych, który pokazuje, że ponad 80% Włochów nie należy do żadnego stowarzyszenia, a 76% nie bierze udziału w pracach społecznych ani działaniach wolontariatu. Najbardziej aktywne w terenie są rodziny z dziećmi. Gdy rodziny zamykają się w swoich mieszkaniach i nie wychowują dzieci do tego, żeby służyły do świata i służyły bliż-

niemu, zapominają o swoim powołaniu. Kiedy razem z dziećmi ogląda się i komentuje dziennik telewizyjny, gdy rezygnuje się z rodzinnej wycieczki, a zachęca się dzieci do działania w harcerstwie, odwiedzenia parafii, udzielania się w jakimś ruchu, wtedy rodzi się społeczna korzyść. Przez konkretne, codzienne gesty ojców i matek, pozytywne świadectwo, styl służby w działaniu społecznym i politycznym wychowanie w rodzinie rozszerza się na obszar dobra wspólnego i społeczny program nadziei wciela się w życie ludzi.

Thum. Tadeusz Żeleźnik

Dobro wspólne i kwestia narodowa

Paola Binetti

Deputowana do Parlamentu Republiki Włoskiej

Jedno z głównych wyzwań, z którymi politycy stale mierzą się w swojej zwykłej działalności, dotyczy związku etyki i świeckości. Niełatwo jest zdefiniować obydwie te pojęcia, ponieważ każde z nich mieści w sobie bogactwo znaczeniowe, na które składają się konotacje historyczno-filozoficzne, implikacje prawno-kulturowe, interpretacje polityczne, manipulacje interpretacyjne i ideologie – często przeciwstawne. Trudność w zrozumieniu relacji wiążących te dwa pojęcia rzutuje na sposób praktycznego realizowania tych dwóch wartości – etyki i świeckości – a dotyczy szczególnie polityków o orientacji chrześcijańskiej, którzy mają w pamięci ewangeliczne zalecenie: „Oddajcie [...] Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga” (Mt 22, 21; Mk 12, 17; Łk 20, 25). Chociaż słowa te były jasne, a ich kontekst – jednoznaczny (spierano się o podatek do zapłaćcenia), po dziś dzień powtarzają się pytania o to, co naprawdę należy do Cezara, a co należy do Boga,

albo, odwracając sformułowanie, o czym można by powiedzieć, że nie należy do Boga albo do Cezara.

Polityka ogarnęła całą sferę publiczną i przenika również do najintymniejszej sfery człowieka, aby dyktować prawa, narzucać reguły, skłaniać do określonych decyzji w takich sprawach jak życie i śmierć, rodzina i płciowość, wychowanie i zdrowie. Pierwsze wyzwanie moralne, przed którym staje dobry polityk, polega na tym, żeby sprowadzać politykę we właściwe jej łożysko i przypominać polityce, iż istnieje ważna sfera działania ludzkiego, która wymaga najwyższego szacunku, ponieważ obejmuje to, co należy do Boga. Natura ludzka ze swoimi normami i prawami mieści się w kategorii spraw Boga, a więc i człowieka, stworzonego na Jego obraz i podobieństwo, i nie może być poddana zabiegom politycznym, które zaprzeczają jej istnieniu, a tym samym i jej prawom. Bronić praw człowieka, które z istoty swej są powszechnie, to znaczy uznawać,

że istnieje jakaś natura ludzka, w której one tkwią i która domaga się ich pełnego poszanowania właśnie w swoich specyficznych normach. Dobra polityka powinna znać swoją odpowiedzialność i swoje granice. Obszar społeczny staje się szczególnie ważny, ponieważ na nim zachodzi z największą intensywnością współdziałanie tego, co boskie, z tym, co cesarskie. Nie bez powodu istnieje NSK, która towarzyszy wielu innym dziedzinom, takim jak ekonomia społeczna, polityka społeczna itp., a w licznych wypadkach stanowi dla nich źródło inspiracji. W tych dyscyplinach przedstawiany jest człowiek wraz z rozległą siecią powiązań międzyosobowych, rozwijających się na polu rodzinnym i zawodowym, kulturalnym i społeczno-organizacyjnym, na którym zaspokaja on swoje potrzeby.

W dokumencie przygotowawczym na 46. Tydzień Społeczny Katolików Włoskich (Reggio di Calabria, 14-17 października 2010 r.) od samego początku nawiązano dialog ze współczesnym chrześcijaninem, zachęcając go do refleksji nad następującym faktem: „Nie ulega wątpliwości, że przyspieszenie procesu globalizacji jest jednym ze znamion najmocniej charakteryzujących czas i miejsce, w których przyszło nam żyć”. Zwraca się uwagę najpierw na przyspieszenie zamiast na samą globalizację, po to by ukazać, jak zmienia się poten-

cjał reakcji na potrzeby dzisiejszych ludzi i że w związku z tym nie można sięgać po rozwiązania już wypróbowane i tym samym unikać konfrontacji z nowymi wyzwaniem dla społeczeństwa. Istnieją wzorce działania, które już wyczerpały swoją zdolność do wytwarzania zadowalającej równowagi i narzucają nam konieczność studiów i badań; nie może już być mowy o przymusie gnuśnego powtarzania, dającego złudne poczucie bezpieczeństwa. Dzisiaj – przypominają autorzy dokumentu – musimy śmiało podejmować problemy, gdyż nie wolno nam zaniedbać wprowadzenia odważnych reform. Od polityka oczekuje się jednocześnie odważnych innowacji, nadziei na przyszłość i rzeczywistych kompetencji połączonych z troską o dobro wspólne. „Możliwość pozytywnego przezwyciężenia obecnego momentu pociąga za sobą nie rezygnację, ale odważne i nowatorskie wykorzystanie nowych układów i szans, które globalizacja przyniosła instytucjom i dynamice gospodarczej (a więc także finansowej)”.

Spośród wyzwań moralnych, z którymi politycy muszą się najczęściej mierzyć w obronie dobra wspólnego, trzy zasługują na szczególną uwagę: obiektywna podstawa przekonań, osobista konsekwencja konieczna do ich obrony, odpowiedzialna wolność, z jaką każdy z nas powinien umieć reagować na liczne prowokacje naszych czasów.

Coraz potrzebniejsza staje się świadomość obiektywnej podstawy wartości, których chcemy bronić. Rzecz w tym, by zmierzyć się z mediacją charakterystyczną dla metody demokratycznej i zarazem nie ustępować w sprawach fundamentalnych. Problem podstawy wymaga stałej refleksji nad pojęciami natury ludzkiej, prawa naturalnego i powszechnych praw człowieka, które wchodzą w grę nie tylko wtedy, kiedy jest mowa o życiu, rodzinie i wychowaniu, lecz także wtedy, gdy chodzi o sprawiedliwość, imigrację, pracę, środowisko itd. Aby działać zgodnie ze swoimi wartościami, nie można poddawać się naciskowi emocjonalnemu wywieranemu przez niektóre wydarzenia, nagłaśniane na poziomie mediów masowych. Równocześnie trzeba unikać pokusy wieloznaczności, która podsuwa rozwiązania tylko z pozoru akceptowalne dla ogółu. Konsekwencja zaczyna się od języka i pozwala unikać słownej ekwilibrystyki, która jest prawdziwą pułapką wieloznaczności.

Z drugiej strony jest kwestia wolności religijnej. Nabiera ona wyjątkowego znaczenia w obliczu ewidentnej dyskryminacji w Europie, gdzie panuje silny relatywizm o zabarwieniu laicystycznym, oraz w innych krajach, w których rządzi wyraźna chrystianofobia. „W tych okolicznościach problem wolności religijnej, którą należy realizować

i chronić, powinien być uznany za kluczowy przez instytucje polityczne, naukowe i gospodarcze, a jeszcze bardziej przez instytucje kościelne i przez chrześcijan, będących spadkobiercami tej tradycji, która ową wolność zrodziła, wypróbowała, pojęła, upowszechniła i uformowała w kształty instytucjonalne”. Kwestia wolności religijnej przybiera postać nowej odpowiedzialności dla katolików, często zablokowanych przez dwa przeciwstawne naciski. Po jednej bowiem stronie stoją ci, którzy chcą zlikwidować manifestacje wiary i zepchnąć je na teren całkowicie prywatny; z drugiej strony obserwujemy fałszywy szacunek dla wolności ludzi niewierzących, niepraktykujących, który godzi w samo sedno powołania chrześcijańskiego, od początku prącego do dawania świadectwa o sobie przez ewangelizację.

Właśnie z NSK bierze się dynamiczne odświeżenie nauczania św. Pawła o relacji między wiarą a uczynkami. Wiara nie jest żywa, jeśli nie wyraża się w konsekwentnych uczynkach, a zarazem oczywiste są niebezpieczeństwa wynikające z działania oderwanego od transcendencji. Według cytowanego dokumentu przygotowawczego ten wymóg mocnego i odważnego świadectwa zakłada nie tylko głęboko przeżywaną wiarę, lecz także konieczność wyłożenia jej racji na planie politycznym, naukowym

i ekonomicznym. Inaczej mówiąc, wiara wymaga dzisiaj tego, żeby przesłanie encykliki *Caritas in veritate* było obecne w całym naszym działaniu. Trzeba w obliczu prawdy brać odpowiedzialność za ściśle badania, które nie omijają odkryć naukowych, ale odpowiednio je interpretują. Potrzebna jest powiązana z miłością zdolność do nadawania naszym reformom politycznym takiej otwartości, na jaką zawsze zasługują warstwy najbardziej pokrzywdzone; potrzebne jest zdecydowane działanie przeciwko nowym formom ubóstwa. Nauka i gospodarka to dziedziny, które nowożytność absolutyzuje, czyniąc z nich wręcz rzeczywistości samowystarczalne i autotematyczne; kiedy jednak tracą one zmysł tego, co ludzkie, mogą w rezultacie zatrzeć właśnie ten społeczny wymiar naszej natury, który uzewnętrznia się w nauce i w praktyce etyki troski.

Etyka troski to najwyższa ekspresja państwa, które działa w interesie swoich obywateli i zajmuje się ich elementarnymi potrzebami, takimi jak życie, a także praca, rodzina, spójność społeczna, sprawiedliwość, wychowanie, kształcenie itd. Kryzys, który obecnie przeżywamy – kryzys makrosystemów gospodarczych i finansowych, ale też codzienne akty korupcji i przemocy – pokazuje nam, jak ważne jest odpowiadanie na naglące wyzwania z nowym napięciem etycz-

nym, pomagającym zająć się wieloma niewinnymi, którzy padają ofiarą zachłanności nielicznych. „Proces globalizacji nie zagraża temu, żeby nadal obmyślać i realizować rozwój ludzki we wszystkich jego wymiarach i w coraz szerszym zakresie; przeciwnie, stwarza sprzyjające warunki, które nakładają na nas wszystkich zwiększoną odpowiedzialność za zaangażowanie w tym kierunku (por. CV 21 i nn.)”.

Jak trafnie podkreślono w dokumencie przygotowawczym, etyka troski nie jest wyłącznie sprawą państwa: jest to wielka odpowiedzialność osobista, od której nie wolno nam się uchylać. W przypadku polityka wymaga to wielkiej determinacji do podążania w tym kierunku w taki sposób, żeby uniknąć zbędnych rozproszeń, a zwłaszcza jałowych polemik. Dobro wspólne – dobro wszystkich i każdego – wymaga, żeby podejmowana aktywność mogła zapewnić „konieczny rozmach inicjatywom pomocniczości i dynamice solidarności (por. CV 57)”. Po raz kolejny kwestia społeczna i kwestia antropologiczna jawią się jako dwie strony medalu. Wartość dobra wspólnego można dostrzec jedynie wtedy, kiedy dostatecznie pojmie się „kwestię związaną z osobą ludzką i jej godnością, która zaczyna się od poszanowania życia od samego jego początku i we wszystkich jego fazach aż po naturalną śmierć. Ten szacunek przejawia się dalej

w uznaniu i wspieraniu rodziny opartej na małżeństwie mężczyzny z kobietą; rodzina jest instytucją podstawową dla każdego społeczeństwa, które chce rosnąć i się rozwijać, co dobrze zrozumieli twórcy naszej ustawy zasadniczej”.

Nie ulega wątpliwości, że nasze katolickie zaangażowanie w politykę bierze początek właśnie stąd: z uznania wartości osoby ludzkiej, której podstawą jest wartość życia i rodziny. Jak widzieliśmy w ostatnich latach, niebezpieczeństwo leży w tym, że sprowadzamy to do hasel lub wygodnych argumentacji, zamiast uczynić z tego oś i zasadę naszej działalności politycznej. Stajemy w obronie tych wartości, kiedy jesteśmy atakowani. Często ograniczamy się do zmniejszania szkód i zakłóceń powodowanych przez wojowniczą, laicystyczną i masońską kulturę. Pozwalamy na to, żeby te wartości były naruszane przez praktykę, która podstępnie wślizguje się pod postacią projektów ustaw wypaczających sens słów, jak to się dzieje np. z nową ideologią *gender*. Jesteśmy mało aktywni, jeśli chodzi o przedkładanie projektów ustaw, które sprzyjałyby polityce pronatalistycznej albo konkretnym alternatywom dla aborcji. Bez wątplenia w niektórych sprawach nie umiemy wystąpić w zwartym szyku, aby przeciwstawić się chorej demokracji, mylącej powszechną zgodę z dobrem wspólnym. Z drugiej strony nie po-

trafimy wykorzystać zgody opinii publicznej, by rozpocząć serię inicjatyw na rzecz rodziny, zwłaszcza naznaczonej ubóstwem i marginalizacją. „Kościół uwydatnia z mocą tę więź między etyką życia i etyką społeczną, ze świadomością, że «nie może [...] mieć solidnych podstaw społeczeństwo, które – choć opowiada się za wartościami, takimi jak godność osoby, sprawiedliwość i pokój – zaprzecza radykalnie samemu sobie, przyjmując i tolerując najrozmaitsze formy poniżania i naruszania życia ludzkiego, zwłaszcza życia ludzi słabych i zepchniętych na margines» (EV 101)” (CV 15).

Dzisiaj wśród najważniejszych wyzwań dla polityków mieści się niewątpliwie to, które dotyczy odbudowania wewnętrznej więzi między prawami pozytywnymi a prawem naturalnym. Należy potwierdzić personalistyczną zasadę naszego porządku konstytucyjnego i naocznie wykazać, że pojęcie osoby odłączone od pojęcia natury jest słabe i łatwo poddaje się manipulacjom i ewidentnym zaprzeczeniom. Tylko na gruncie prawa naturalnego można bronić życia od samego jego początku i rozbić kulturę *gender*, godzącą w wartość rodziny. Tylko na gruncie prawa naturalnego można uzyskać jasność w wielkiej kwestii praw człowieka. W centrum doświadczenia demokratycznego naszych czasów znajduje się stała refleksja nad prawami

człowieka, ich powszechnością i obowiązywalnością, z jaką narzucają się rządzącym, którzy mają zapewnić ich pełną ochronę. „W ten sposób jesteśmy powołani do tego, żeby «zrodzić nową myśl» (CV 78), podjąć się «rozeznania sytuacji» «z realizmem» (CV 21), przedstawiać pomysły «nowych rozwiązań» (CV 32)”.

Kiedy ogłoszono *Powszechną deklarację praw człowieka*, w Europie zapanowało przekonanie, że prawny dyskurs o prawach człowieka jest decydującym czynnikiem, który je zagwarantuje. Zabieg ten jednak okazał się bardziej skomplikowany, niż przypuszczano. Już na początku pojawiła się trudność w wyjaśnieniu, co jest podstawą owych praw. Jeżeli bowiem jakieś prawo zostaje uznane za powszechne, to musi być zapewnione wszystkim ludziom we wszystkich krajach niezależnie od warunków i okoliczności ich życia. W kwestii uzasadnienia praw człowieka istnieją dwa stanowiska teoretyczne, z których wynikają istotne następstwa praktyczne:

– jedno odwołuje się do natury ludzkiej, w której prawa ludzkie miałyby być zakorzenione i z którą związane jest pojęcie prawa naturalnego, dlatego stanowiłyby one powszechny dorobek rozumu;

– drugie zakłada, że prawa człowieka stanowią rezultat rozwoju historycznego określonego pod względem geograficznym i kulturo-

wym, który przede wszystkim miał miejsce na Zachodzie.

Odpowiedź nie jest obojętna, nawet jeśli, jak to się często zdarza, trzeba znaleźć jakieś połączenie obydwu stanowisk. Jeśli ktoś przyjmuje, że prawa człowieka są powszechnym dorobkiem rozumu, uznaje również ich charakter powszechny i przedpolityczny. Innymi słowy, to sama natura człowieka uzasadnia godność istoty ludzkiej oraz nadaje wartość i kierunek jej działaniom. Temat praw człowieka jest dzisiaj kolejnym z największych wyzwań, które współczesna kultura stawia przed politykami. Szczególnie istotny okazuje się odcięcie nowych praw, które urastają do rangi symbolu ludzkiej wolności i które na ogół określa się jako prawa indywidualne. Wyzwanie dla ustawodawcy leży w pytaniu o uznanie nowych modeli rodziny, w tym związków homoseksualnych, jako o ugruntowanie pewnego prawa indywidualnego opartego na wolności jednostki. Podobnie długa debata o deklaracjach dotyczących przewidywanego leczenia ma za punkt centralny ową zasadę samostanowienia, która – gdy raz zostanie zabsolutyzowana – prowadzi do uznania, że prawem indywidualnym jest zakończenie własnego życia, jeżeli się je uzna za niewarte kontynuowania.

Dzisiaj niepodobna wyobrazić sobie zaangażowania politycznego, zwłaszcza gdy pozostaje ono w bli-

skim związku z ustawodawstwem, bez solidnego wyposażenia w wiedzę antropologiczną, prawniczą i socjoekonomiczną. Mamy obecnie do czynienia z wieloma manipulacjami kulturowymi, które są dziełem międzynarodowych grup nacisku, znacznie potężniejszych, niż zwykło się sądzić. Ich ostatecznym celem często jest zniszczenie myśli zachodniej, dojrzałej w świetle filozofii greckiej, prawa rzymskiego i tradycji żydowsko-chrześcijańskiej. „Po raz kolejny mamy przed sobą nowe «rzeczy nowe» (CA 11), które należy rozpoznać i pośród których należy szukać dróg prawdy miłości z realizmem, odwagą i wielkodusznością. Odpowiedzialność za dobro wspólne nie każe nam stawać w poprzek procesu globalizacji ani poza nim, lecz na nowo umieszcza nas w jego obrębie i wewnątrz tego procesu wskazuje nam kierunek”. Stałość w podtrzymywaniu zasad i wykazywaniu błędów, które mogą wynikać z ich zaprzeczenia, nie powinna być mylona z niezbędną wyrozumiałością dla ludzi, ich zawodności i wszelkich słabości. Dzisiaj jednak w wielu wypadkach jest tak, że aby usprawiedliwić człowieka błędzącego i uchronić go od krytyki, podważa się obiektywną ważność danej wartości. Jeżeli mówimy, że aborcja zawsze i wszędzie jest złem, to nie znaczy, jakobyśmy nie rozumieli, że ktoś w określonej sytuacji może skłonić

się do aborcji. Taka osoba może zasługiwać na nasze zrozumienie, a mimo to nie usprawiedliwiamy aborcji ani nie uznajemy jej za coś dobrego. Jeżeli mówimy, że rozwód nie tylko nie jest najlepszą odpowiedzią na trudności rodzinne, lecz sam staje się przyczyną napięć i ostatecznego rozpadu, to nie znaczy, jakobyśmy nie uznawali, że wiele par trwa w dramatycznych relacjach, i nie rozumieli, że dla niektórych z nich racjonalnym rozwiązaniem może być rozejście się. Zarazem jednak nie ulegamy pokusie dalszego banalizowania rozwodów, które można brać coraz łatwiej i szybciej.

Społeczna odpowiedzialność w ochronie praw indywidualnych jest prawdziwym wyzwaniem, z którym musi się dzisiaj zmierzyć nie tylko polityka, lecz całe nasze społeczeństwo. Jeżeli bowiem prawa, o których mowa, naprawdę są powszechne, to każdy podmiot może się ich domagać, a całe społeczeństwo musi postępować w stosunku do nich w sposób jednolity. Każde naruszenie, każde możliwe zlekceważenie praw nawet jednego człowieka stwarza zagrożenie dla praw wszystkich ludzi. Innymi słowy, to właśnie powszechny wymiar tychże praw stanowi ich najwyższe zabezpieczenie na poziomie indywidualnym i zapewnia najwyższy stopień odpowiedzialności na poziomie społecznym. Indywidualny charakter praw

jest gwarantowany przez solidarność pozostałych podmiotów praw. Dlatego ich aspekt indywidualny i aspekt powszechny trwają w połączeniu. Z jednej strony potwierdza to rzeczywistą powszechność tych praw (są to prawa wszystkich i są gwarantowane wszystkim), a z drugiej strony przeszkadza we wszelkim egoistycznym zawładnięciu tymi prawami.

Z tego punktu widzenia odpowiedzialność społeczna staje się rodzajem zaangażowania moralnego, które jest istotne dla polityka. Polityk bowiem jest wezwany do refleksji nad tym, że fundament powszechnych praw leży zarówno w naturze człowieka, jak i w powszechnym dorobku rozumu, ponieważ ich zakorzenienie w naturze ludzkiej czyni każdego człowieka zdolnym do dostrzeżenia ich obecności również na poziomie przedrozumowym, natomiast dopiero poznanie ich przez rozum pozwala zapewnić je wszystkim w ich jednostkowości i zarazem ogólności.

Od polityka wymaga się wielkiej jasności pojęć, mocnego sumienia i dużej dozy autonomii wobec nacisków emocjonalnych i manipulacji ideologicznych, które bazują na potencjalnym przyzwoleniu wyborców. Nauczanie Kościoła skierowane do katolików zajmujących się polityką jest jasne i niedwuznaczne i wykracza poza emocjonalny schemat, zgodnie z któ-

rym próbuje się wpływać na przyzwolenie polityczne. Kościół mówi o zaangażowaniu w budowanie dobra wspólnego bez widoków na ewentualne przywileje; mówi o sprawiedliwości prawdziwie globalnej, domagającej się rozwiązania problemów, które stwarza głód na świecie; mówi o niedopuszczalnym wyzyskiwaniu całych populacji w duchu neokolonializmu energetycznego; mówi o deptaniu praw wielu osób w krajach, które wydają się rozwijać gospodarczo lepiej od innych.

Kościół w swoim nauczaniu nie stosuje podejścia emotywistycznego, ale nie lekceważy faktu, że istnieją silne uczucia, takie jak oburzenie z powodu krzywd czy litość dla cierpiącego, i że mogą one nadawać tempo i siłę wielu działaniom o charakterze politycznym. Dlatego ciągle nam przypomina o nauce płynącej z prawa naturalnego i praw człowieka, które są z tym prawem związane i przez nie gwarantowane, również w wymiarze moralnym. Katolik, który w uprawianiu polityki zajmuje stanowisko zasadniczo zgodne z nauczaniem Kościoła, musi brać pod uwagę, że jego poglądy mogą być uznane za przejaw klerykalizmu, a on sam może wydać się niewolnikiem kultury przestarzałej i wrogiej człowiekowi współczesnemu, obojętnej na nowe prawa indywidualne i przywiązanej do starych przywilejów. Ta moda intelektualna

pochodzi z myśli słabej o rysach wybitnie laicystycznych. Należy jej się przeciwstawiać, choć nie jest to łatwe. Do tego potrzebna jest jasna wiedza antropologiczna, pomagająca prowadzić z użyciem przekonujących argumentów dialog ze współczesną kulturą; nie chodzi o to, żeby unikać konfrontacji, ale żeby wystrzegać się pozornych rozwiązań oferowanych przez myśl słabą i zmienną. „Nie zapominajmy, że u początków naszej republikańskiej historii, kiedy społeczeństwo włoskie przeżywało niemałe trudności, umieliśmy wnieść istotny wkład w rozwój stosunków międzynarodowych, najpierw na płaszczyźnie europejskiej. [...] Nie chcemy ani nie możemy porzucić myśli, że włoska wspólnota wciąż może być osią «miasta». Nasz naród potrafił zrodzić, podtrzymać, zaludnić i uformować miasta naprawdę otwarte i gościnne; również Kościół i katolicy wnieśli w to duży wkład i wiele na tym skorzystali”.

Włochy nadal mogą odgrywać taką wiodącą rolę w Europie właśnie dlatego, że mają głębokie korzenie chrześcijańskie i wybitnie społeczne powołanie. Jest ono znamiem całego kraju, ale szczególnie wyraziście cechuje katolików, którzy decydują się w poważny i konsekwentny sposób zajmować polityką. Ponad 45 lat temu II Sobór Watykański podjął temat świeckości, uwydatniając dwie klarowne zasady – z jednej strony auto-

nomię rzeczy ziemskich, a z drugiej strony wolność religijną każdego człowieka. Sobór, patrząc na świeckich i świeckość ze stanowiska teologicznego, docenił rolę laikatu w społeczeństwie i Kościele oraz podkreślił, że każdy ma swoją wolność i odpowiedzialność. W ten sposób umożliwił marginalizację pojęcia religii państwowej.

Dzisiaj kategoria świeckości jawi się jako wartość, która zobowiązuje człowieka do obecności, do osobistego działania, do oceniania następstw swoich czynów dla podjęcia za nie odpowiedzialności bez ukrywania się za jakąś inną przynależnością, choćby kościelną. Chodzi o świeckość zdatną do tego, żeby otoczyć *in toto* opieką osobę ludzką i uznać w pojęciu natury fundament wszystkich praw. Rozdział Kościoła i państwa, w takiej postaci, w jakiej jawi się świadomemu, odpowiedzialnemu człowiekowi świeckiemu, nie oznacza bynajmniej rezygnacji z własnych przekonań religijnych. Wymaga raczej dostatecznych kompetencji do podejmowania problemów społecznych i zawodowych z wykorzystaniem poszczególnych kategorii – ekonomicznych, naukowych, politycznych, społecznych itd. – zgodnie z wewnętrznymi zasadami, kryteriami i metodami właściwymi danemu obszarowi kulturowemu. Rzeczą świeckiego jest budować swoje argumentacje, wyrabiać sobie poglądy i podejmować decyzje

na podstawie refleksji, w której, dysponując wiedzą i doświadczeniem, mierzy się z problemami jak przystało na znawcę, a nie jak dyletant. Jeżeli taki człowiek świecki angażuje się w politykę, to jego odpowiedzialność jeszcze wzrasta, ponieważ uczestniczy on w obronie wolności, która stanowi gwarancję dla całej jakości etycznej kraju zarówno na poziomie indywidualnym, jak i instytucjonalnym. Nie chodzi jedynie o „tolerancję”, lecz o pełny „szacunek”, a dzisiaj moglibyśmy dodać, że również o nadzieję. „Pracując i zachęcając do wspólnej pracy na tym odcinku, wiemy, że służymy nadziei, przynajmniej o tyle, o ile dochowujemy wierności dostatecznie szerokiemu i wielowymiarowemu pojęciu dobra wspólnego i rozwoju; chodzi o nadzieję chrześcijańską, «stanowiącą przecież potężny zasób możliwości społecznych w służbie integralnego rozwoju ludzkiego, do którego należy dążyć w wolności i sprawiedliwości» (CV 34)”.

W powiązaniu etyki z polityką pierwszoplanową rolę odgrywa konsekwencja, rozumiana i jako osobiste świadectwo, i jako czynnik jednoczący osoby, które podzielają te same wartości i podejmują ciężar decydowania o sprawach szczególnie ważnych. Osobowość każdego człowieka jest w znacznej mierze określona przez zbiór wartości dobrowolnie przyjętych za punkt odniesienia. Jeśli

opowiadamy się za pewnymi wartościami, to nie znaczy, żebyśmy mieli ignorować albo umniejszać inne: to znaczy po prostu, że dokonujemy jakiegoś wyboru w przestrzeni wartości, które całościowo określają i opisują naturę człowieka. Na tych wartościach chcemy oprzeć swój program działania dla Włoch, w pełni uzgadniając się z dokumentem przygotowawczym na tydzień społeczny. Konsekwencja i wolność są połączone cenną nicią, która wzmacnia je obie: kiedy człowiek postępuje konsekwentnie, wzrasta jego osobista wolność, ale katolik wie, że rośnie także stopień wolności całego społeczeństwa.

W tym właśnie duchu NSK zobowiązuje każdego z nas do działania w pełnej wolności i z dojrzałą odpowiedzialnością, która płynie również ze studiów i doświadczenia. Główną drogą NSK jest miłość. Celem jest „uwolnienie narodów przede wszystkim od głodu, nędzy, chorób endemicznych i analfabetyzmu. Z punktu widzenia ekonomicznego to oznaczał[by] ich uczestnictwo czynne i na równych warunkach w międzynarodowym procesie ekonomicznym; z punktu widzenia społecznego oznaczał[by] ich ewolucję w kierunku społeczeństw wykształconych i solidarnych; z punktu widzenia politycznego – umacnianie systemów demokratycznych, mogących zapewnić wolność i pokój” (CV 21). Jest

to cel ogólny, chociaż nie ogólnikowy, ale oprócz niego jest cel konkretniejszy, związany z teraźniejszym kryzysem. „Kryzys zmusza nas do przemyślenia na nowo naszej drogi, do przyjęcia nowych reguł i znalezienia nowych form zaangażowania, do korzystania z pozytywnych doświadczeń, a odrzucania negatywnych. W ten sposób kryzys staje się okazją do rezeźnienia sytuacji i czynienia nowych projektów. Z takim nastawieniem, raczej ufności niż rezygnacji, należy stawić czoło obecnym trudnościom” (CV 21). NSK przedstawia pozytywną, zachęcającą wizję, aby odnalazły się zasoby prawdy i woli

niezbędne do pokonania trudności. Jest to zachęta świadoma i realistyczna, ponieważ w świecie działa wielu zaangażowanych w prawdę i miłość. „Rozwój nie jest możliwy bez ludzi prawych, bez fachowców w dziedzinie ekonomii oraz polityków, którzy w swoim sumieniu głęboko odczuwają wymóg dobra wspólnego” (CV 71).

To jest nasz osobisty program nadziei również na te tygodnie społeczne. Chcemy razem ze wszystkimi podjąć trud wypracowania programu nadziei dla przyszłości kraju.

Thum. Paweł Borkowski

Program społeczny katolików a polityka

Luigi Bobba

Deputowany do Parlamentu Republiki Włoskiej

Wstęp

Najnowsze wydarzenia w życiu politycznym i społecznym potwierdzają także ze swej strony, jak pożyteczne jest wyznaczenie najbliższego Tygodnia Społecznego Katolików Włoskich (14-17 października 2010 r.) i jak ważne jest jego zadanie: sporządzić „program nadziei na przyszłość dla kraju”.

Tego spotkania nie można opuścić. Przygotowując je, zastosowano radykalnie nową metodę, także gdy chodzi o udział osób działających na polu politycznym i instytucjonalnym. Zamiast trzymać je w należytej odległości, jak to było poprzednio, komitet przygotowawczy uruchomił serię spotkań z katolickimi parlamentarzystami z różnych sił politycznych dla wysłuchania ich, zainteresowania, podjęcia dialogu. To duża nowość, która przyniosła nowe pomysły, nowe propozycje.

Przedstawiam tutaj pewne uwagi, po części już zawarte w dokumencie opracowanym przez Perso-

ne e Reti – stowarzyszenie, które gromadzi zarówno osoby działające na polu politycznym, jak i członków stowarzyszeń i przedstawicieli różnych zawodów. Jest to próba przełamania tego dystansu, który kazał katolikom zajmować się raczej sprawami społecznymi, co osłabiało ich obecność w polityce.

1. Nie lękajcie się polityki

Słowa Benedykta XVI wypowiedziane w Sanktuarium Matki Bożej z Bonarii w Cagliari 7 września 2008 r. mogą być przewodnikiem, gdy trzeba nakreślić priorytetowe zadanie na ten niepewny, niejasny i momentami nawet zmącony okres naszej demokracji. Papież, przyzywając Najświętszą Dziewicę, Gwiazdę nowej ewangelizacji, prosi, abyśmy za Jej wstawiennictwem stawali się „zdolni do ewangelizowania świata pracy, gospodarki i polityki, który potrzebuje nowego pokolenia zaangażowanych chrześcijan świeckich, umieją-

cych z konsekwencją i rygiorem moralnym tworzyć rozwiązania dla zrównoważonego rozwoju”.

Słowa Papieża zostały przypomniane i doprecyzowane miesiąc później, 4 października 2008 r., w komunikacie Sekretariatu Stanu: „Stowarzyszenia, ruchy i grupy o inspiracji chrześcijańskiej, jak i wszyscy w społeczeństwie powinni starać się we wzajemnym szacunku realizować we wspólnocie to prawdziwe dobro człowieka, którego świadome są serca i umysły Włochów, żyjących od 20 wieków w kulturze przenikniętej chrześcijaństwem”. W sumie potrzeba ludzi nowych dla nowego działania politycznego i społecznego w perspektywie dobra wspólnego.

Co to znaczy dla ludzi działających na polu społecznym i politycznym? Jak możemy przyciągnąć do polityki nowe pokolenie chrześcijan? Jak ułatwić zgodne działanie stowarzyszeń i ruchów? Jak przeznaczyć most między działającymi na polu społecznym a tymi, którzy funkcjonują w reprezentacji politycznej i instytucjach?

2. „Nieznacznym” pluralizm

Trzeba przede wszystkim mieć świadomość tego, że radykalnie zmieniły się warunki działania politycznego i społecznego, i to zarówno po stronie kościelnej, jak i po stronie całego społeczeństwa.

Na polu kościelnym rozluźniło się bardzo, jeśli nie całkiem zanikło, powiązanie między dojrzałością wiary i solidnej przynależności kościelnej a podejmowaniem odpowiedzialności na polu społecznym i politycznym. Skutkiem jest dwojakie zubożenie: po stronie kościelnej, gdzie upowszechnia się wiara bardziej sprywatyzowana, chrześcijaństwo samoobsługowe łatwe do opanowania przez kulturę *New Age*, która je sprowadza do filantropii; po stronie politycznej, gdzie następuje fragmentacja i osłabienie obecności katolików w kulturze, życiu społecznym i polityce.

Po drugie, przechodzenie ludzi ze stowarzyszeń do działalności politycznej w partiach lub instytucjach prawie całkiem ustało albo dokonuje się pod wpływem wydarzeń całkiem przypadkowych lub mało ważnych. To, co było mechanizmem naturalnym, jakby osmozą między dziedziną społeczną i polityką, już nie działa. Nie istnieje albo szwankuje w ruchach i stowarzyszeniach prawdziwa, wyraźna formacja do odpowiedzialności politycznej. Traktuje się natomiast politykę często jako coś obcego, od czego trzeba nawet uciekać. Tak więc „powołaniowy” matecznik nie działa i przechodzenie z aktywności społecznej do polityki stało się rzadkie. Dopóki istniała Chrześcijańska Demokracja, takie przechodzenie miało w niej jednoznaczne albo główne ujęcie. Po 1994 r., po jej upad-

ku, fragmentacja politycznej obecności katolików także wspiera albo przynajmniej legitymizuje tę samowystarczalność społeczną, która rzadko rodzi kulturę polityczną.

Powstają zatem dwa pytania: jedno, o wydzwięku kościelnym, dotyczy otwarcia chrześcijańskiej formacji na zadanie polityczne; drugie jest pytaniem o to, jak dowartościować bogatą jeszcze tkankę dzieł społecznych, ruchów i stowarzyszeń katolickich także na polu politycznym. Pierwsze pytanie kieruje się głównie do tych czynników, które w Kościele biorą odpowiedzialność za wzrost i dojrzewanie doświadczenia wiary i przynależności kościelnej. Wyzwanie rzucone przez Projekt kulturowy Kościoła włoskiego szło właśnie w tym kierunku. Projekt kulturowy odnowił dyskurs chrześcijański o scenie politycznej, lecz zatrzymał się na codziennych drogach wiary naszych parafii i wspólnot. Tak więc Kościół i katolicy zabrali ponownie głos w dyskursie publicznym, natomiast w codzienności kościelnej i praktyce wiary na pewno nie została odwrócona tendencja do prywatyzowania doświadczenia wiary i osłabiania przynależności kościelnej.

3. Ku nowej dwubiegunowości?

Drugie pytanie na pewno nie jest łatwe. Z jednej strony dystans stowarzyszeń katolickich do poli-

tyki, z drugiej strony daleko posunięte rozdrobienie katolików w różnych formacjach politycznych i wewnątrz nich nie ułatwiają odtworzenia łączności między działaniem społecznym katolików a zaangażowaniem polityczno-instytucjonalnym. Przede wszystkim nie można pomijać faktu, że system polityczny radykalnie się zmienił na skutek działania dwu czynników: mocnej personalizacji polityki, której sprzyjają także bezpośrednio wybory na wszystkie stanowiska jednoosobowego zarządzania w regionach i administracji lokalnej; przejścia do systemu bipolarnego, który momentami wydaje się stawać systemem dwupartyjnym.

Pierwsza tendencja występuje dziś coraz wyraźniej; doprowadziła ona do stopniowego osłabienia organów zbiorowych i do silnych napięć między jednostkami a zorganizowanymi siłami politycznymi. Druga wydaje się mniej utrwalona i obecne wstrząsy w obrębie centralnego systemu politycznego mogą także zapowiadać restrukturyzację systemu bipolarnego albo nawet jego zanik. Albowiem system ten nadmiernie premiuje siły najbardziej skrajne i radykalne, przyznając im rentę statusową, co na pewno nie sprzyja zgodności w podejmowaniu decyzji pożytecznych dla kraju. Przywództwo tych sił – po obu stronach, na prawicy i lewicy – ma jednak te same cechy:

populizm, radykalizm, antypolityka.

Czy zmierza to do załamania, czy też wykształci się bipolarizm mniej niespójny, w którym rywalizacja przesunie się ku centrum systemu politycznego? Odpowiedź jest trudna, ale redefinicja systemu politycznego mogłaby dać więcej miejsca, większą rolę i większy wpływ katolikom różnorako zorganizowanym w wymiarze społecznym i politycznym.

Jest oczywiste, że ewentualny upadek populizmu, radykalizmu i antypolityki może pozwolić tym, którzy są mocno zakorzenieni w wymiarze społecznym i stawiali na pomocniczość i na siłę więzi społecznej, odnaleźć kulturę i inicjatywę polityczną, które będą bardziej uznawane niż w tej długiej epoce przejściowej. Tak więc, jeśli chce się nie dopuścić do marginalizacji katolików w polityce, trzeba zdecydowanie przeciwstawić się medialnemu i terytorialnemu populizmowi, a z drugiej strony laicyzmowi i radykalnemu indywidualizmowi.

Aktualna zatem staje się znowu potrzeba formacji do polityki dla tych, którzy działają na polu społecznym albo w administracji lokalnej. Ale zainwestowanie w kulturę i formację polityczną nie może odbywać się w oderwaniu od konkretnych miejsc działalności politycznej, jak to przeważnie było w szkołach edukacji politycznej;

powinno uwzględniać siły tam działające i wyznaczać sobie jako cel wprowadzenie przygotowanych osób, korzystając z gotowych już częściowo kanałów. Alternatywą jest dobra formacja polityczna, ale oderwana od realnych procesów zachodzących w systemie politycznym.

Stawianie na formację dla polityki wydaje się też decydujące dla przełamania już nazbyt oczywistego ograniczenia, którym jest brak znaczenia katolików w różnych formacjach politycznych. Jeśli pierwszy wybór zmierza do odtworzenia zdolności wpływania na decyzje polityczne przez połączenie i skierowanie do jednego celu rozproszonych dotąd sił, to ten drugi celuje w jakość tej obecności, czyli w powiązanie zaangażowania politycznego z zasadami NSK.

4. Aby mieć znaczenie

Prawdziwym wyzwaniem dla wspólnot chrześcijańskich w tych latach powinno być napomnienie zawarte w CV: nie popadać w schizofrenię rozróżnia w obrębie kościelnym i politycznym między tymi, którzy preferują opcję wiary w całości skoncentrowaną na sprawie społecznej, a tymi, którzy nadają absolutny priorytet tematom antropologicznym. Ogólne doświadczenie mówi, że związek się nieco osłabił i że obecność katolików sta-

je się niedostrzegalna dla elektoratu – pozbawionego złudzeń i rozczarowanego. Specyfika chrześcijańska staje się mało znacząca; szybko dochodzi do całkowitego upodobnienia obecności katolików do przeważających orientacji w tej czy innej partii politycznej.

Jeśli chcemy utrzymać tę specyfikę niezależnie od przyjętej już opcji politycznej, to potrzebne są miejsca spotkań, dialogu i politycznych opracowań, gdzie spotkają się katolicy, którym leży na sercu dobro wspólne i którzy nie zatracili busoli społecznego magisterium Kościoła. Tylko w ten sposób Kościół i duszpasterze uchronią się przed oddziaływaniem środowisk nie ściśle duszpasterskich i tylko w ten sposób da się zapewnić zgodność co do inspirujących zasad, których chrześcijanin nie może się wyrzec.

Podsumowując, przezwyciężenie braku znaczenia po to, by odbudować oddziaływać i wyrazić

obecność, wydaje się najbardziej konkretną odpowiedzią na apel Papieża i zarazem sposobem na to, żeby nie padły w próżnię słowa kard. Angelo Bagnasco wypowiedziane 25 stycznia 2010 r. na zebraniu Rady Stałej Konferencji Episkopatu Włoch: „Chciałbym, żeby ten czas przyczynił się do powstania nowego pokolenia Włochów katolików, którzy – także w trudnościach dzisiejszej kultury i z myślą o roztropnym odnalezieniu się w niej – uznają, iż sprawy publiczne są ważne i wzniosłe, gdyż mogą naznaczyć los wszystkich, i dla tych spraw są gotowi oddać swoje najlepsze myśli, projekty, dni; wierzących Włochów, którzy odpowiedzialność przed Bogiem uważają za decydującą w działalności politycznej. Wiem, że do tego potrzebna jest obfita łaska od Boga, ale też trzeba zdać się na nią i pracować”.

Thum. Tadeusz Żeleźnik

Katolicy i dobra polityka

Savino Pezzotta

Deputowany do Parlamentu Republiki Włoskiej

1. Moje marzenie

Głównym tematem 46. Tygodnia Społecznego Katolików Włoskich (Reggio di Calabria, 14-17 października 2010 r.) jest społeczny program nadziei. Ten program wymaga, moim zdaniem, bardziej zdecydowanego udziału katolików w życiu politycznym. Mam pewne marzenie: uruchomić nowe szlaki demokracji i przede wszystkim nie poddawać się konserwatywnemu konformizmowi, w którym chciałby nas zamknąć system dwupartyjny. Wielu z nas doświadczyło, jak ograniczające jest zamykanie się w dwu wielkich ugrupowaniach. Zaangażowaliśmy się w tworzenie partii centrowej, która miała być doświadczeniem politycznym, a nie układem geometrycznym. Proponujemy łagodny sposób uprawiania polityki, alternatywny wobec muskularnej decyzyjności, która wypacza stosunek między reprezentantami a reprezentowanymi. Naszym celem jest dobra polityka i stworzenie nowej klasy

kierowniczej, tak potrzebnej naszemu krajowi.

Nie chcę wchodzić w nudne debaty o wymianie pokoleniowej i grupach wybrańców. Jest konieczne wzrastanie razem, żeby doświadczenie jednych zamieniać na żywotny, innowacyjny rozmach drugich. Moje pokolenie ma dziś pomagać młodym i kobietom brać swój los we własne ręce. Marzę o tym, żeby przyszła partia miała kierownictwo młode, nowe, świeże, nieobciążone przeszłością, której już nie zna. Nadszedł czas, żeby ten, kto jest trochę zaawansowany w latach, zdobył się na szlachetność i odwagę i ustąpił miejsca młodym i kobietom. Naszym zadaniem jest iść razem kawałek drogi, a potem pozwolić, żeby inni szli dalej.

Wielu zapytuje, czy dziś jest taka możliwość i czy są warunki dla powstania partii centrowej. Ja jestem przekonany, że tak, i to też potwierdza praca naszej grupy parlamentarnej (Unia Centrowa – UdC) i to wszystko, co tworzy się

w terenie. Historia popularyzmu była zawsze historią aideologiczną, także wtedy, gdy musiała konfrontować się z XX-wiecznymi ideologiami. Dziś wielu mówi, że weszliśmy w fazę postideologiczną. Zdumiewam się, kiedy słyszę to od kogoś, kto nie miał odwagi poddać krytyce i cenzurze ideologicznych błędów przeszłości i myślał, że wystarczy zwykła ewolucja. Tak nie można. Trzeba powiedzieć jasno, do jakiego ideału osoby, jakiego modelu antropologii się odwołujemy. Mamy wyraźnie określone idee i wiemy, że nasze ideały wywodzą się z daleka i opierają na bardzo jasnej idei człowieka, która jednak powinna konfrontować się z ponowżytnością.

Być partią centrową to znaczy umieć rozpoznać to, co się zmieniło, co się zmienia i nas samych zmienia od wewnątrz – rozpoznać po to, żeby żyć w pełni i z polityczną determinacją tymi ideałami, których jesteśmy wyrazicielami, a które są ideałami popularyzmu i liberalnej demokracji. Być partią nową to znaczy ustosunkować się do nowych form relacji społecznych, przemyśleć ideę ludu i wspólnoty w obrębie indywidualistycznego tłumu. To znaczy ustosunkować się do nowych form komunikacji i być podmiotem otwartym, policentrycznym, w układzie sieciowym, w którym elastyczność jest synonimem uczestnictwa i stałej współpracy.

2. Nowa, dobra polityka

Próba utrzymania orientacji na dwupartyjność jest prawdziwą przeszkodą okresu przejściowego we Włoszech. Powstanie Ludu Wolności (PdL) i kryzys Partii Demokratycznej oznaczają zakończenie cyklu historycznego. Ale nie jest powiedziane, że nie można zacząć nowego – przeciwnie. Jest niebezpieczeństwo, że nasz kraj – nie z powodów ideologicznych czy przetasowań w układzie międzynarodowym – może zwrócić się ku nowym formom blokowanej demokracji, której odmiana jest pobożnym życzeniem od tyłu lat. Nie sądzę, żeby Berlusconi – na fali konsensu, który jeszcze posiada, ale który już się kurczy – próbował za wszelką cenę „zinstytucjonalizować” swoją charyzmę. Wydaje się, że Partia Demokratyczna w obecnym stanie rzeczy nie jest zdolna do odmiany i sprzeciwu. Dlatego jest to kwestia demokracji, żeby zrobić ruch na scenie politycznej. Demokracja włoska potrzebuje większej elastyczności. Jeśli system miałby się zablokować w schemacie dualnym, to będziemy musieli znosić coraz mocniejsze formy koncentracji władzy, zajmowania państwa i komunikacji.

3. Odpowiedź na zmiany

To, co zachodzi w gospodarce, powoduje też zmianę społeczeńst-

wa. Recesja, zanim jeszcze zmieniła tkankę gospodarczą i społeczną, zaczęła przemieniać profile umysłowe, formy myślenia ludzi o sobie samych, swojej pozycji społecznej i stosunkach z drugimi. Narastają kłopoty, powstaje wiele pytań. Czas, żeby wskazać drogi i cele. Mamy problemy gospodarcze i społeczne, ale powinniśmy przejmować się także sprawami idei, strategii, stanami ducha. Ale jak dalece polityka umie odpowiadać na tego rodzaju pytania?

Sytuacja jest bardzo złożona. Nie chodzi bowiem o to, żeby domagać się i dokonywać odpowiednich interwencji na rzecz banków, przedsiębiorstw, pracowników i rodzin dla powstrzymania katastrofalnych skutków obecnego kryzysu. Sytuacja wymaga włączenia tych pytań w szerszą wizję i określenia, jakie powinny być relacje między zasługą a opieką społeczną, nauką a techniką, finansami a gospodarką, człowiekiem z jego godnością a naturą, środowiskiem, techniką, nauką, ekonomią i polityką. W praktyce mamy stosować „zasadę odpowiedzialności” z myślą o przyszłości.

Skończyła się filozofia społeczna, która kierowała gospodarką i polityką świata w ostatnim 20-leciu po upadku komunizmu. Teraz zostawia nam gruz tego marzenia, że stworzy bogactwo z pomocą pieniądza, nie dbając o relacje między zyskiem a rozwojem.

Nie sądzę, że w tej sytuacji wystarczy odwoływać się do społecznej gospodarki rynkowej. Jesteśmy teraz wezwani do tego, żeby ideę wynikającą z NSK wprowadzić w nowe dzieje świata, w świat globalizacji i współzależności. Nie jest to złe, jeśli z powrotem wchodzi w grę zasada solidarności i współpracy, gdyż świat się zmienia i kryzysy mają potężny wpływ na dystrybucję między ludźmi, grupami, krajami, wywołując często zmiany instytucjonalne z wieloma parametrami.

Włochy spośród krajów rozwiniętych mało zyskały na rozwoju ostatnich 20 lat. Dochody i konsumpcja wzrosły niewystarczająco. Mamy niską wydajność i większe nierówności społeczne i regionalne, nieodpowiednie szkolnictwo, badania i działy infrastruktury, braki w unowocześnianiu administracji publicznej. Ale Włochy posiadają wielkie zasoby ludzkie, zasoby przedsiębiorczości i myśli, które mogą dać nowy wzrost.

Partia jest centrowa, jeśli chce być partią włoskiej innowacyjności w kilku podstawowych sprawach, którymi są:

1) Reindustrializacja. Pobudzać innowacyjność, sprzeciwiając się wszelkiemu protekcjonizmowi i wchodząc w nowe sektory; popierać przedsiębiorczość i rozwój nowych firm w dziedzinie *profit* i *non-profit*; stawiać na nowe technologie, naukę i technikę; doce-

niać pracę i jakość czynnika ludzkiego; stać się rejonem wysokiego wzrostu opartego na wiedzy.

2) Resocjalizacja społeczeństwa. Stworzyć nowy system *welfare*, zdolny docenić odpowiedzialność osób, pomocniczość, samopomoc i przede wszystkim centralną pozycję rodziny; ułatwić wychodzenie z pracy; wprowadzać nowe sposoby integracji międzykulturowej; przywrócić realność i wartość relacjom osobowym i wspólnotowym.

3) Odtworzenie równowagi między bogactwem a wolnością, zyskiem a wartością, i ograniczenie renty majątkowej.

4) Promocja nowej i nowoczesnej idei laickości z uwzględnieniem tego, że nasze społeczeństwa stają się coraz bardziej pluralistyczne, wieloreligijne, wieloetniczne i wielokulturowe. Tylko taka laickość, jaka doceni społeczną rolę religii, może przyczynić się do tego, żeby zamknięcie uczucia w sferze prywatnej nie prowadziło do fundamentalizmu, integryzmu, klerykalizmu. Dla nas, chrześcijan świeckich, chrześcijaństwo jest propozycją, którą tylko ludzka wolność może przyjąć lub odrzucić.

4. Partia dobrej polityki

Z nauki Antonia Rosminiego wiemy, że perfekcjonizm, zamiast naprawiać zło, jeszcze je potęguje. Dlatego jesteśmy za taką partią,

w jakiej będzie odpowiedzialność, rygor i umiar, regulamin i dyscyplina, ale też poważanie, uczciwość i kompetencja, determinacja i elastyczność w decyzji politycznej, kierowanie poważne a mało biurokratyczne, ciągła uwaga na relacje ludzkie. Powinniśmy być wyrazicielami etyki innowacji i unikać zarówno konserwatyzmu, jak i progresizmu; być partią programową, a nie partią sojuszy; partią awansu ludzkiego, a nie opieki, partią zasługi, a nie przywileju, partią solidarności, a nie egoizmu i korporacjonizmu społecznego i terytorialnego; partią jedności Europy, a nie „małych ojczyzn”. Nasza propozycja powinna służyć moralnej i cywilnej konsolidacji narodu, opartej na poważnej i szerokiej praktyce obywatelskiej, której nie zniszczy żaden federalizm. Będziemy twarżo stać przy legalności, łącząc ją z wyrozumiałością. Naszym zadaniem jest pozyskać ludzi, również młodych, do działalności obywatelskiej i politycznej, nacechowanej łągodnością i zdolnej zajmować miejsce w przestrzeni publicznej dzięki sile idei, propozycji i konsekwencji.

Ażeby to wszystko zrobić, nie wystarczy mieć dobre wejście do mediów, kontakty z władzami. Tutaj potrzeba duszy, serca, wizji. Partia będzie mieć ludzi wstępujących do niej z przekonania, będzie otwarta na wielorakie wymogi i doświadczenia, zdolna pomieścić

w sobie wiele idei i propozycji i dochodzić do syntez.

Włochom potrzebna jest dziś partia, która potrafi zainicjować nową opowieść, powiedzieć nowe słowa, i to pełne sensu, partia zdolna zachęcić ludzi do mówienia. Potrzeba też liderów, ale wokół nich ma być partia, grupa i klasa kierownicza, a nie tylko jedna osoba. Naprawdę liderem jest ten, kto umie wyrazić wizję zbiorową. Potrzebna jest partia, która potrafi połączyć realną przygodność z utopią projektu i która będzie pielęgnować marzenie takie, żeby warto by-

ło z jego powodu cierpieć, trudzić się i cieszyć. Partia, która nie będzie dzielić, ale łączyć i pracować dla Włoch dumnych z siebie, ze swej przeszłości, ze swej roli w Europie i w świecie, pracować dla społeczeństwa, w którym nikt z żadnego powodu nie będzie się czuł wykluczony, zmarginalizowany albo odrzucony. Do tego potrzebna jest partia centrowa, która łagodność i miłość polityczną uczyni swoim wyróżnikiem, która będzie zdolna marzyć i budzić marzenia.

Thm. Tadeusz Żeleźnik

Uwagi o rodzinie na marginesie programu społecznego

Marco Lora

[Włoskie] Forum Stowarzyszeń Rodzinnych

1. W stronę tygodnia społecznego

Odbywają się różne spotkania, które prowadzą do „zejsia się” na 46. Tygodniu Społecznym Katolików Włoskich. Głównym celem jest skonstruowanie programu nadziei na przyszłość dla kraju. Konstruowanie programu oznacza posiadanie miejsca, w którym spotkania i projekty się realizuje, o jakiegokolwiek sprawy by chodziło (także spotkanie z dentystą albo fryzjerem ma swoje „miejsce”, lecz w programie zaznacza się je tylko ogólnie, choćby dlatego, że jest ono stałe). Zresztą w programie nie umieszcza się rzeczy robionych stale (mycie zębów, chodzenie na mszę w niedzielę, chodzenie do pracy), gdyż należą do dobrego zwyczaju, który jest czymś wewnętrznym. Sporządzenie programu dla kraju oznacza zatem znajomość jego geografii, czyli rozległej charakterystyki, od stron rodzinnych po odległe rejony geograficzne i kulturowe, które są realną, co nie znaczy, że niepokonalną trudnością,

a zarazem stanowią wartość dzięki zróżnicowaniu, nie zaś ujednoliceniu. Oznacza to także myślenie o zmodyfikowaniu pewnych rysów przyzwyczajenia, żeby zrobić coś nowego, a przynajmniej coś, co nie należy do rutyny.

2. Forum Stowarzyszeń Rodzinnych ma swoją historię

Sporządzać program znaczy także mieć historię. Forum Stowarzyszeń Rodzinnych przez ponad 15 lat swojego istnienia zbudowało przynajmniej dwie oczywiste dla wszystkich historie: po pierwsze, upowszechniło język polityki rodzinnej, która nabrała większej jasności i precyzji; po drugie, znacznie przyczyniło się do wyjścia poza schemat stosunku „państwo – jednostka”. W tym drugim przypadku działanie szło w tym kierunku, żeby podnieść godność relacji rodzinnej jako „miejsca”, które nie tylko jest w potrzebie albo w którym ujawnia się niedostatek, ale

przede wszystkim jako „miejsca” urzeczywistniania relacji fundujących ludzki sposób życia. Forum działało więc na rzecz wprowadzenia relacyjnego wymiaru rodziny jako kapitału społecznego do myśli społecznej i politycznej, wykorzystując dojrzewające w tych latach refleksje. Trzeba przypomnieć prace socjologiczne Pierpaolo Donatiego oraz raporty o rodzinie we Włoszech, ale przede wszystkim fundamentalne nauczanie Jana Pawła II, który wzywał rodziny do wiary i stawania się tym, czym są w swej najbardziej wewnętrznej, konstytutywnej naturze, jak też przypomniał Kościołowi istotną, kościelną naturę małżeństwa.

Jeszcze jeden rys zaznaczył się w toku dojrzewania myśli o polityce rodzinnej ostatnich lat. Jest to przejście, które jest udziałem każdej rodziny i ma dwa etapy. W największym skrócie jest to dojrzwianie od małżeńskiego „my” do „my” wspólnoty rodzinnej, a potem do „my” społeczeństwa. Jest to przejście od miłości do relacji, która się konsoliduje, nabiera znaczenia i wartości społecznej i dzięki temu staje się czynnikiem rodzącym relacje społeczne. Małżeńskie „my” nie pozostaje zamknięte we własnej intymności, we własnym, odizolowanym mieszkaniu, ale przez rodzenie, przez troskę o relacje z innymi członkami rodziny wchodzi w relacyjną tkankę tworzącą społeczeństwo. Albo inaczej, żeby odwołać się

do nowszej myśli: miłość między mężczyzną a kobietą jest paradygmatem wszelkiej innej miłości, czy to będzie miłość braterska, czy to miłość ojczyzny, czy to wspólnoty religijnej. I do tej miłości także polityka i działanie społeczne powinny się dopasować.

3. Propozycje dla polityki lokalnej

Po tych wstępnych uwagach można wymienić pewne sprawy, które Forum Stowarzyszeń Rodzinnych wskazało w ostatnich latach jako swoiste dla siebie. Z tego można sporządzić „umiejscowiony program”, przekładając ogólne wskazania polityki rodzinnej na specyficzne zapisy, odpowiednie dla poziomu regionu czy gminy. Trzeba bowiem mieć na uwadze to, że w związku z regionalnym układem stosunków we Włoszech (federalizm) i ze wzrastającą autonomią operacyjną, a tym samym z konieczności decyzyjną, legislacja na poziomie lokalnym oddziałuje w wielu aspektach na życie jednostki, rodziny i społeczeństwa.

Ponieważ dla działacza Forum rodzina nie może być biernym świadkiem podejmowania decyzji na różnych poziomach administracji, w minionym dziesięcioleciu (dokładnie w latach 2002 i 2009 w związku z wyborami do władz administracyjnych, a w latach 2005

i 2010 w związku z wyborami w regionach), przedstawiano różne manifesty wyborcze o charakterze lokalnym albo regionalnym. Podkreślano przy tym, że na tych specyficznych poziomach polityka przekłada się na konkretne fakty i każdy region (i autonomiczna prowincja) oraz każda gmina, uzyskując coraz większą autonomię, ma też możliwość (albo raczej obowiązek) rozwijać politykę rodzinną odpowiednią dla danego terenu. Można zatem wyróżnić: punkty stałe, tematy okresowe oraz nowe elementy, które w tym dziesięcioleciu zwiększyły zainteresowanie programami dla regionów i prowincji (tak to wygląda w największym skrócie, graniczącym z niedokładnością i na pewno pomijającym niektóre ważne elementy, toteż odsyłamy do tekstów źródłowych zamieszczonych na stronie internetowej Forum: <http://www.forumfamiglie.org>).

4. Punkty stałe

Pierwszym punktem stałym, zawsze obecnym w „manifestach politycznych” Forum, jest to, że publiczna interwencja administracyjna lub legislacyjna powinna mieć na celu przywrócenie rodzinie jej własnej zdolności i autonomii (pomocniczość horyzontalna), także ekonomicznej, bez pozbawiania jej tych środków, które ona posiada.

W tym sensie do ogólnego wątku w ciągu lat należy żądanie wprowadzenia zasady sprawiedliwości podatkowej, która ma znajdować swój wyraz także w stosowaniu ilorazu rodzinnego, jak i w tym, żeby nie nakładać niesprawiedliwych opłat (za prąd, gaz, wodę, wywóz śmieci, usługi lokalne), gdyż obciążają one rodziny z dziećmi, a zwłaszcza rodziny wielodzietne. Ale to nie jest tylko kwestia pieniędzy, ponieważ chodzi o promocję specyficznych praw wynikających ze stałej, publicznie zaakceptowanej wzajemności między mężczyzną a kobietą w rodzinie, o promocję na drodze legislacyjnej, która nie rozszerzałaby praw jednostkowych ze szkodą dla relacji rodzinnej.

Drugim stałym punktem w żądaniach Forum w sporządzaniu programu lokalnego jest akcent na cały cykl życia rodzinnego. Konkretyzuje się to w propozycjach respektujących różne okresy życia i mających za przedmiot odpowiednie narzędzia dla strategii lokalnej. Ogromnie ważna jest polityka mieszkaniowa, zważanie na okresy życia rodziny i odpowiednie planowanie godzin pracy i usług wykonywanych przez urzędy publiczne. Godzenie czasu dla rodziny i czasu pracy także na poziomie lokalnym należy do tego rodzaju propozycji.

Trzeci nurt, w którym Forum daje nieprzerwany sygnał swego zainteresowania, jest wspieranie i obrona życia w każdym momencie – zarówno

no bezpośrednio, przez wspieranie rozrodczości, troskę o macierzyństwo, funkcjonowanie doradców rodzinnych, jak i przez opiekę nad osobami starszymi, także niesamodzielnymi. Tu należy też promowanie samopomocy rodzin w formach obejmujących zarówno małe dzieci, jak i osoby niepełnosprawne.

Czwartym tematem, jednym z głównych w batalii toczonej przez Forum, jest wspieranie stowarzyszeń rodzinnych na poziomie lokalnym. Ten temat, który skupia uwagę wszystkich w związku z decentralizacją, federalizmem, ale także z powodu ludzkiej potrzeby nawiązywania kontaktów z sąsiadami, pojawia się od początku w programie Forum właśnie z tej racji, że różne inne podmioty tworzą reguły albo nakładają podatki.

5. Tematy okresowe

W manifestach Forum, mających zwracać uwagę prawodawcy i administracji lokalnej, występują bardzo różne zagadnienia dotyczące rodziny. Równocześnie można zauważyć wymóg, żeby rodzina, która domaga się od prawodawcy czy administracji konkretnych rozwiązań, mogła też oceniać ich efekty.

Temat edukacji należy do historii Forum od samego początku i regularnie powraca w każdym manifestie politycznym. Reformy oświaty działają często tylko na poziomie krajowym, ale dopiero w postula-

tach i propozycjach lokalnych problem edukacji, prawo i obowiązek rodziny w tym zakresie są ciągle przekładane na konkretne pomysły. Z zasady autonomii wynika żądanie żłobków czy bonów szkolnych lub „kuponów edukacyjnych”, jak też prawo wyboru szkoły oraz dowartościowanie stowarzyszeń rodzin, czyli ich aktywnego uczestnictwa.

Drugi temat, pojawiający się od czasu do czasu w zależności od poziomu rozmowy (region albo gmina), to problem pracy. Chodzi o wyznaczanie rytmów życia miejskiego, aktywizację młodych małżeństw, powrót matek do pracy po urodzeniu dziecka czy wychodzenie naprzeciw potrzebom rodziny przez specjalną opiekę w specyficznych sytuacjach.

Trzeci okresowy temat to usługi publiczne: doradztwo rodzinne, instrumenty służące uczestnictwu i realizacji obywatelstwa, jak też pomagające w potrzebach, które niesie życie. Przewodnym motywem refleksji jest to, żeby w tych sprawach liczyć się z rodziną albo przynajmniej uwzględniać splot relacji rodzinnych, a nie tylko wymiar indywidualny.

6. Nowe elementy

Porównanie manifestów wyborczych z okresu dziesięciolecia pokazuje także elementy nowości

i interpretacji, które każą lokalnemu prawodawcy i lokalnej administracji liczyć się z konkretnymi rodzinami. Wiemy, że co rok program się zmienia.

Spośród wielu spraw, które pojawiły się w ostatnich latach, warto wymienić przede wszystkim ponowne potwierdzenie zasady rodziny. Rodzina oparta na małżeństwie mężczyzny z kobietą (Forum nie wstydzi się powtarzać zasad, nawet elementarnych), otwarta na rodzicielstwo (co zawsze obejmuje także adopcję i opiekę zastępczą) jest pierwszym miejscem powstawania spójności społecznej i tworzenia dobra wspólnego. Należy to otwarcie przypominać lokalnym prawodawcom, którzy w swoich działaniach omijają zapis konstytucyjny, a przede wszystkim antropologiczne podstawy ludzkiej egzystencji.

Drugim nowym elementem z ostatniego okresu jest zmiana ludności włoskiej pod względem rozrodzności i imigracji. Nie mamy do czynienia ze spadkiem demograficznym (wzrost średniej wieku i brak zastępowalności pokoleniowej), ale widzimy samobójstwo narodu, który nie rodzi dzieci. Forum wskazało na to, że jeśli w 2002 r. mówiło się o wspieraniu rozrodzności, to w 2010 r. trzeba żądać polityki prorodzinnej w celu powstrzymania starzenia się ludności i dla przeżycia naszej kultury i naszego społeczeństwa. Jest to całkiem coś innego niż niepokój i ból

z powodu każdej aborcji, która oznacza samotność matki, porażkę społeczeństwa, ale przede wszystkim przerwanie nowego życia. Także w tym przypadku myśl Forum i odpowiednie postulaty na poziomie polityki regionalnej były coraz bardziej zdecydowane ze względu na dużą autonomię regionów w kierowaniu doradztwem rodzinnym i innych działaniach, które mogą wspierać macierzyństwo. W kwestii imigracji postulaty Forum są świeższej daty i idą po linii wspierania stowarzyszeń (jako sieci rodzin), ochrony najsłabszych członków rodzin, polityki integracji.

Trzeci punkt, który występuje coraz wyraźniej w postulatach kierowanych do polityki, dotyczy słabości rodziny. Adresaci tej polityki są zawsze określani w swoich relacjach jako małżonkowie albo jako dzieci. Postulaty dotyczą całej tej masy usług, które gminy, regiony, system zdrowotny, służby socjalne mogą uruchomić, żeby dać wsparcie rodzinom w tej sytuacji słabości – chociaż pierwszym dezyderatem Forum jest zawsze tworzenie sieci rodzin. Wyraźnym i deklarowanym celem jest stabilność rodziny.

Poza tym w obliczu komplikacji między realiami lokalnymi i podmiotami, które na różnych stopniach wpływają na politykę rodzinną, Forum zgłasza coraz mocniejszy postulat, ażeby wprowadzić ocenę oddziaływania na rodzinę, czyli zasadę, że każdy podmiot

w polityce powinien dokonywać takiej oceny, by wiedzieć, jak dana decyzja polityczno-administracyjna oddziałuje na rodziny, i ewentualnie ją skorygować.

Struktura naszego kraju doprowadziła do znacznych nierówności między regionami. Dlatego Forum zgłosiło postulat, żeby uchwalić – a tam, gdzie jest to uchwalone, zabezpieczyć od strony finansowej – regionalne prawo o rodzinie, obejmujące także powołanie regionalnej rady rodziny, i żeby realizować skuteczną pomocniczość wobec rodzin i stowarzyszeń rodzinnych.

Trwałym elementem, ale zawsze uważnie odczytywanym, jest ewolucja systemu podatkowego. Rodzina we Włoszech jest na tym polu mniej wspomagana niż w całej Europie. Toteż możliwym scenariuszem jest federalizm podatkowy. Płacenie podatków w regionie pozwala obserwować bardziej z bliska, kto mnie opodatkowuje i jak wydawane są moje pieniądze. Forum nalega na wprowadzenie podatku regionalnego na miarę rodziny, sprawiedliwości fiskalnej uwzględniającej zadania rodziny na każdym poziomie poboru.

7. Otworzyć nowe strony programu

Ten krótki przegląd tematów, które Forum Stowarzyszeń Rodzinnych podnosiło w ostatnich latach,

ukazuje jeden rys wspólny: rodzina nie leży na sercu, w najlepszym tego słowa znaczeniu, dobro wspólne. Rodzina, która wierzy w siebie, jest najsilniejszym motorem demograficznym i ekonomicznym społeczeństwa. Wiele aspektów społecznych i solidarnościowych, tutaj nie analizowanych, nie zostało zapisanych w agendzie z tego prostego powodu, że stanowią już część codzienności. Kto jest w potrzebie, nie otrzymuje odpowiedzi w stylu: „zapisuję to w programie”, ale otrzymuje odpowiedź aktywną, wyrażającą się w bezpośrednim działaniu: jest to szklanka wody, jeśli masz pragnienie, talerz jedzenia, jeśli jesteś głodny, okrycie albo ubranie, gdy jest ci zimno, pilnowanie dziecka w domu, jeśli musisz dokądś wyjść. Jest to też założenie stowarzyszenia, żeby sobie pomagać i zaistnieć w społeczeństwie. Część stowarzyszeń należących do Forum powstała z tej konkretnej potrzeby niesienia sobie wzajemnie pomocy albo z racji bliskości geograficznej lub duchowej.

Poniekąd główny temat „programu nadziei” dla rodziny zawiera się w odnowionym posłuszeństwie wobec Ewangelii, Ewangelii Oblubieńca, który kocha Kościół, swoją Oblubienicę. Niezliczone włoskie rodziny są już tego „realnym symbolem”. I działają.

Thum. Tadeusz Żeleźnik

Julian Baggini – Peter S. Fosl

*Przybornik etyka.
Kompendium metod
i pojęć etycznych*

ttum. Paweł Borkowski,
IW Pax, Warszawa 2010, ss. 358

Recenzowana książka zasługuje na uwagę. Jak zauważają jej autorzy, jest to podręcznik, który ma wspierać każdego, kto chce dokonać namysłu nad moralnością, i pokazać to, co uległo zapomnieniu „w wirze trwającej rywalizacji między teoriami etycznymi” (s. 10). Uważają oni, że wiele z pojęć i poglądów, które omawiają, ma większe zastosowanie, niż się powszechnie sądzi. Wymienione w książce pojęcia odnoszą się też do wielu zagadnień żywo dyskutowanych współcześnie. Nie ma jednej teorii, którą można byłoby się posługiwać, ale należy korzystać z wielu. Dlatego każdy, kto chce badać zagadnienia moralne, powinien posiadać odpowiedni „przybornik”. Autorzy opowiadają się za pluralistyczną wizją etyki, choć doskonale zdają sobie sprawę z tego, że nie wszystkie teorie etyczne są jednako dobre czy przydatne: nie można ich stosować zamiennie, a w zależności od celów, które sobie stawiamy, mogą służyć lepiej lub gorzej. Czytelnikom pozostawiono możliwość swobodnego posługiwania się opracowanymi poję-

ciami i teoriami: „Mogą [oni] też wedle osobistych upodobań przemieszczać się między stronicami tej książki po praktycznie nieskończonej liczbie ścieżek” (s. 12).

W tym miejscu pojawia się pierwszy problem, a dotyczy on podziału haseł na poszczególne rozdziały. *Przybornik* nie jest bowiem typowym leksykonem. Składa się z pięciu rozdziałów. Autorzy omawiają po kolei takie zagadnienia jak: 1) podstawy etyki, 2) kierunki etyki, 3) główne pojęcia etyki, 4) oceny, sądy, kryteria, 5) granice etyki. W książce oprócz 5 rozdziałów i przedmowy znajdują się: dodatek pt. *Źródła dla etyków*, który jest czymś w rodzaju bibliografii, słownik terminów, alfabetyczny spis haseł i indeks osób. Po każdym podrozdziale umieszczana jest literatura – najczęściej kilka najbardziej znanych pozycji.

Powstaje pytanie, jakie jest kryterium umieszczania danego pojęcia czy teorii w tym a nie innym rozdziale. Przyjrzyjmy się zatem poszczególnym rozdziałom. W rozdziale pierwszym omówiono pojęcia autonomii, autorytetu, bólu i przyjemności, charakteru, dobrostanu, estetyki, ewolucji, harmonii, interesu, objawienia, oddźwięku uczuciowego, podmiotowości działania, potrzeby, praw, prawa naturalnego, skończoności, sumienia, tradycji i historii, troski, zasługi. Można by przyjąć, że autorzy uznali je za fundamentalne dla zro-

zumienia etyki, tj. jej celów i zadań. Są one jednak z różnych poziomów ontologicznych i epistemologicznych. W rozdziale trzecim znajdujemy kilkanaście innych, równie różnorodnych pojęć. W 3.7 omówione zostało pojęcie internalizmu i eksternalizmu. Są to pojęcia metaetyczne, a nie etyczne. Autorzy odróżniają wprawdzie etykę od metaetyki (3.12), ale alfabetyczne ułożenie pojęć omawianych w tym rozdziale sprawia, że czytelnik najpierw zapoznaje się z pojęciami, które mają węższy zakres niż te opisywane później. Nie jest to jednak zasadniczy błąd. Trzeba było wybrać jakąś kolejność. Gorzej przedstawia się sprawa, gdy idzie o samą prezentację. Jest ona zbyt pobieżna, nawet jak na potrzeby przybownika. Następne hasło (pojęcie) jest zatytułowane *Jednostkowe i zbiorowe* (3.8). Słowa te są zbyt wieloznaczne, by mogły coś konkretnego sugerować. Szczerze wątpię, by ktoś szukał takich pojęć, jeśli wcześniej nie wiedziałby, czego one dotyczą. Okazuje się, że chodzi o stosunek jednostek do społeczności jako całości, a przedstawiane są tam poglądy Locke'a, Rawlsa, komunitarystów, holizm, poglądy Rousseau i Marksa. Problematyka jest interesująca, nie wiem jednak, czy hasło jest adekwatne do treści. Dalej (3.9) mamy kognitywizm i akognitywizm, czyli znowu pojęcia metaetyczne. Jedynie drugi rozdział,

dotyczący kierunków etyki, ma logiczny podział. Dobrze byłoby jednak, by niektóre z kierunków omawianych w innych rozdziałach zostały właśnie w nim uwzględnione.

Nie bardzo też rozumiem sformułowanie *Granice etyki*. Są tam omawiane takie zagadnienia jak: amoralizm, fałszywa świadomość, kazuistyka i racjonalizacja, nieopanowanie, nihilizm, odrębność osób, pluralizm, punkt widzenia, supererogacja, swoistość, traf moralny, tragedia, upadek, władza, wolna wola i determinizm, zła wiara i okłamywanie samego siebie. Przyjrzyjmy się hasłu „supererogacja”, bo ono odruchowo wzbudza sprzeciw z powodu umieszczenia go w rozdziale poświęconym granicom etyki. Powstaje bowiem pytanie: czy autorzy chcieli pokazać, gdzie kończy się etyka jako rozumny namysł nad moralnością, a zaczyna się teologia, psychologia lub prawo – czy zastanawiają się, dlaczego etyka ma coraz mniejsze znaczenie. W pierwszym przypadku można by przypuszczać, że supererogacja jest pojęciem bardziej z teologii niż z filozofii, a taką ma być etyka. Czytamy tam pewną historyjkę o tym, jak brat i siostra wygrali pewnego dnia trzy miliony dolarów na loterii. Brat część wydał, część zainwestował. Siostra natomiast kupiła sobie butelkę szampana, a resztę przeznaczyła na zakupienie w wodę mieszkańców

Tanzanii. Dalej autorzy powiadają, że czyn siostry był supererogacyjny, ale nie wymagany moralnie. Potem czytamy, że są to czyny zasługujące na szczególną pochwałę i niekiedy nagradzane medalami lub innymi odznaczeniami. Na tym przykładzie autorzy rozważają stosunek konsekwencjalizmu i deontologizmu do supererogacji. Wreszcie czytamy, że czyny supererogacyjne ujawniają pewien problem, bo nie bardzo potrafimy odpowiedzieć, dlaczego chwalimy tych, którzy dokonali takich czynów, choć nie mieli żadnego obowiązku tak postąpić. Można by się domyślać, że autorzy wskażą inne źródło normatywności, np. nakaz Boży lub jakąś nadzwyczajną wrażliwość, jaka jest potrzebna do tego typu zachowania, a więc że czerpią wiedzę z innego źródła niż etyczne. Zamiast tego czytamy: „Pozostaje zatem ewentualność, że w takich samych okolicznościach wszyscy powinniśmy postąpić tak, jak Róża. Nasze zdziwienie jej hojnością dowodzi nie tego, że wykroczyła poza swoje obowiązki, ale tego, że my sami często nie wypełniamy obowiązków, które na nas spoczywają” (s. 305). Nie bardzo rozumiem, jak to twierdzenie ma ukazywać granice etyki. Nie trzeba odwoływać się do czynów supererogacyjnych, by się przekonać, że nie wypełniamy, i to często, najbardziej podstawowych obowiązków.

Poza tym autorzy odróżniają su-

pererogację od wyjątku. Wyjątki mogą być, ich zdaniem, określane zarówno przez prawo, jak i przez zwyczaje towarzyskie. Sądzą więc, że zabicie człowieka jest czymś bardzo złym moralnie i dlatego zapisujemy w prawie to, kiedy może być ono stosowane. Okłamywanie małżonka w ważnej sprawie ma słabszą wymowę, dlatego obwarujemy je jakąś naganą czy sankcjami towarzyskimi. Jeszcze słabsze znaczenie ma obowiązek dzielenia się majątkiem. Z pewnością autorzy mają rację, że nie wszystkie obowiązki mają tę samą rangę. Nie przypadkiem wyróżniamy normy religijne, prawne, moralne, obyczajowe oraz normy stylu i mody. Niemniej każdy z wymienionych przez nich przypadków ma charakter moralny. Dlaczego miałoby to oznaczać granice etyki, która przecież zajmuje się moralnością, autorzy nie wyjaśniają w sposób satysfakcjonujący.

Opisana powyżej historyjka jest jedną z bardzo wielu w recenzowanej książce. Posługiwanie się nimi ma swoje plusy i minusy. Z pewnością ułatwiają one prowadzenie zajęć z etyki, bo prawdy abstrakcyjne ilustrujemy konkretnymi przykładami, co bardzo ułatwia zrozumienie podawanych treści, zwłaszcza na samym początku nauczania. Nawet w przypadku osób bardziej obeznanych z problematyką etyczną pozwalają one uchwycić zależności między idealnymi normami

a normami odnoszącymi się do konkretnych sytuacji, formułowanymi tu i teraz, uwzględniającymi najróżniejsze uwarunkowania. Minusem tego typu przykładów jest to, że często są zbyt naiwne.

Zaletą książki jest to, że omawianą problematykę przedstawia w sposób jasny i zrozumiały. Nie ma w niej błędów merytorycznych ani zasadniczych uproszczeń. Analizowane pojęcia są przedstawiane dość skrótowo, bo ma to być wyjaśnienie wstępne, zachęcające do dalszych poszukiwań. Chociaż niektóre kwestie można by omówić dokładniej, większość analiz jest na tyle dokładna, że pozwala zrozumieć treść poszczególnych pojęć czy istotę referowanych poglądów. Przeprowadzane analizy dają możliwość oglądania konkretnego problemu z wielu stron. Zaletą książki jest także to, że autorzy podjęli się opracowania najnowszej problematyki, choćby zagadnienia troski, które Virginia Held czyni centralnym pojęciem tworzonej przez siebie etyki troski. Pomijając nieszczęśliwe umieszczenie tego pojęcia w rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Podstawy etyki*, autorzy dobrze odróżniają problemy współczesnego feminizmu, a dokładniej mówiąc poglądy Carol Gilligan oraz wspomnianej V. Held, gdy odnoszą je do stanowiska Lawrence'a Kohlberga, z którego dorobku obie korzystały. Chociaż samo pojęcie „troska” potraktowane jako hasło

niewiele zapowiada, a tym bardziej rodzi wątpliwości, czy słusznie zostało zaliczone do podstaw etyki, przybliża jednak poglądy feministyczne, przez co jest godne odnotowania. Być może zwodniczy jest przekład. Nie mówię o tłumaczu, ale o pewnej niekompatybilności języka polskiego i angielskiego. Sam przekład zasługuje na pochwałę – tłumacz dokonał go z dużym wyczuciem problematyki etycznej. Chodzi raczej o to, że pewne słowa mają różną konotację w poszczególnych językach. Prawdopodobnie Anglicy rozumieją etykę jako zbiór wielu rozważań na tematy moralne, podczas gdy my traktujemy ją jako zwartą teorię. W takim przypadku pojęcie troski jest pojęciem równorzędnym np. z pojęciem obowiązku, należy zatem do fundamentalnych pojęć feministycznych, podczas gdy pojęcie obowiązku jest podstawowe dla rozważań deontologicznych.

Wracając jeszcze do sprawy etyki troski: nie całkiem można się zgodzić z tym, co autorzy uważają za podstawowe jej problemy. Mówią oni, że etyka troski jest „wilkiem w owczej skórze” (s. 80), broniąc bowiem kobiecego sposobu myślenia, spycha je do przyznawanych niegdyś ról płciowych i zmusza do samowyrzeczenia czy poświęcenia. Wątpliwe jest, ich zdaniem, czy etyka troski może rozwiązywać konflikty rozstrzygać i decyzji. Konkludują: „Możliwe, że najwłaściwszy na-

mysł moralny uwzględnia zarówno troskę, jak i sprawiedliwość. Innymi słowy, zamiast oceniać dwa podejścia jako przeciwstawne, należy je uznać za komplementarne” (s. 80). Taka konkluzja nie jest jednak stwierdzeniem żadnego problemu, bo tak mniej więcej twierdzi Virginia Held.

Znowu należałoby zapytać o kryterium podziału poszczególnych haseł. Okazuje się bowiem, że w 4.9 omawiana jest różnica między pojęciami płci biologicznej i płci kulturowej. Jest to zagadnienie, którym zajmuje się etyka troski, a także etyka feministyczna, zwłaszcza wspomniana powyżej C. Gilligan. Załóżmy, że autorzy chcieli odróżnić pojęcie etyki troski od pojęcia płci, co jest zrozumiałe. Dlaczego jednak umieścili to zagadnienie w rozdziale czwartym, zatytułowanym *Ocena, sąd i krytyka?* Bardziej pasowałoby ono do głównych pojęć etyki, czyli do rozdziału trzeciego. Podobnych pytań można by stawiać wiele. Zasadność dokonanej podziału haseł jest najwię-

kszym mankamentem recenzowanej książki.

Niemniej zasługuje ona na polecenie, zwłaszcza jako podręcznik do nauki etyki w szkołach średnich. *Przybornik etyka* jest bowiem wolny od ideologicznego zabarwienia. Autorzy próbują zachować spojrzenie neutralne, co zasadniczo im się udaje. Pokazują omawiane problemy z różnych stron. Nikogo do niczego nie chcą zachęcać ani nawracać na jedyną słuszną drogę oceny moralnej. Pokazują, jak bardzo skomplikowane są to sprawy i jak wielkiego wymagają namysłu. Nie zawsze da się to powiedzieć o bardziej „naukowych” opracowaniach, a przynajmniej uchodzących za takie, czego przykładem jest *Przewodnik po etyce* pod redakcją Petera Singera, w którym część autorów podjęła się misji wytłumaczenia czytelnikom, że najlepszy jest utilitaryzm. Recenzowana książka jest wolna od tego rodzaju pokus.

Ryszard Moń

Robert Roczeń

Na pograniczu życia

WN Semper, Warszawa 2007, ss. 200

Śmierć z konieczności interesowała człowieka od zarania istnienia naszego gatunku, tanatologia

zatem istniała na długo, zanim stała się dziedziną naukową. Medycyna zawsze była walką ze śmiercią, lecz dopiero współcześnie lekarze zdali sobie sprawę z wielu aspektów problemu śmierci, m.in. skutkiem odkrycia całej mnogości stanów terminalnych, pośrednich między peł-

nią życia a całkowitym zanikiem wszystkich funkcji organizmu. Oczekujemy, że w miarę rozwoju nauki, a szczególnie zaawansowania metod diagnostycznych, problemów tanatologicznych będzie przybywać, nie zaś ubywać. Uporczywe dążenie do podtrzymywania i wydłużania życia tym bardziej wymusza, by zająć się przeciwieństwem zjawisk życiowych. Zagadnienia związane z filozoficzną interpretacją stanów terminalnych są często poruszane przez lekarzy; dość wspomnieć przekłady dwóch książek: francuskiego chirurga onkologa Jacques'a Brehanta *Thanatos. Chory i lekarz w obliczu śmierci* (1980) oraz amerykańskiego chirurga i bioetyka Sherwina Nulanda *Jak umieramy* (1996).

Anestezjolog Robert Roczeń potwierdza tę regułę. Osią jego pracy jest przegląd nowożytnych i współczesnych definicji śmierci od Paracelsusa, van Helmonta i Kartezjusza aż do dzisiejszego określenia oficjalnego, opartego na powiązaniu śmierci z definitywnym ustaniem czynności ośrodkowego układu nerwowego (śmiercią mózgową). Główna część tekstu została podzielona na mniej więcej równe partie: pierwszą, poświęconą okresowi od Paracelsusa do XX w. i drugą, właśnie „XX-wieczną”.

Autor powołuje się na Hartmanowską, hierarchiczną, czterostopniową ontologię człowieka, obejmującą poziomy: fizyczno-materia-

lny, organiczny, psychiczny i duchowy. Obecnie przyjmowana definicja śmierci odpowiada uznaniu, że na definitywne stwierdzenie zgonu pozwala fakt zniszczenia jednego z tych poziomów; rozumie się, że chodzi o pierwszy i (szczególnie) drugi. Funkcje poziomu organicznego są częściowo podporządkowane aktywności ośrodkowego układu nerwowego, a ta z kolei w znacznym stopniu determinuje warstwę psychiczną człowieka. Roczeń nie kwestionuje tego schematu, starając się raczej uzupełnić go komentarzem filozoficznym.

Do połowy XX w. powszechnie przyjmowano definicję krążeniowo-oddechową, zgodnie z którą śmierć stanowi definitywne ustanie czynności respiracyjnych i akcji serca. Roczeń wymienia łącznie trzy definicje używane w ostatnim stuleciu: klasyczną (właśnie krążeniowo-oddechową), nową (śmierć mózgu, niekoniecznie powodująca natychmiastowe ustanie czynności innych organów) i nową zmodyfikowaną (śmierć pnia mózgu, niekoniecznie powodująca natychmiastowe ustanie czynności całego mózgu oraz innych organów). Autor podaje (za Jacórzyńskim) cztery postulaty względem definicji śmierci: sformułowanie w uwikłaniu (definicja śmierci ma być nieklasyfikowana wobec „metaforyczności” pojęcia śmierci), regulatywność (jej zakres ma mniej więcej odpowiada-

dać rozumieniu potocznemu), kryterialność (ma zawierać specjalistyczne kryteria stanu śmierci) i operacyjność (kryteria owe mają być weryfikowalne diagnostycznie). Czy definicja oparta na śmierci mózgowej faktycznie spełnia drugi z nich? A jeśli nie, to czy należy zarzucić (osłabić?) postulat regulatywności, czy zmienić samą definicję?

Książka ma raczej sprawozdawczy charakter, więc nie znajdzie się tam wiele krytyki referowanych definicji. Jednak pod koniec rozdziału 3 autor przypomina, że śmierć mózgowa nie musi oznaczać śmierci całego organizmu. Skoro obumarcie jedynie mózgu występuje tylko w niektórych sytuacjach patologicznych, śmierć wyłącznie mózgowa jest najwyżej zapowiedzią, a nie równoważnikiem śmierci biologicznej. Można uważać mózg za punkt najmniejszego oporu, a jednocześnie element decydujący o organizacji osobowości ludzkiej (zob. s. 37). Co więcej, starsza definicja krążeniowo-oddechowa nie utraciła swojej wartości. Mamy do czynienia ze współistnieniem kilku określeń śmierci – i kilku zakresów ich stosowalności – a to z kolei domaga się ustalenia w miarę precyzyjnego schematu ich relacji.

Roczeń zaczyna i podsumowuje swoje rozważania stwierdzeniem, iż definicja śmierci jest historycznie zmienna, a w czasach nowożytnych jej ewolucja przebiegała torem przemian jakościowych i to-

rem przemian ilościowych (zob. ss. 12 i 160). Styl jest na tyle zawikłany, że zrazu nie bardzo wiadomo, czy autor ma na myśli zachodzące w ciągu stuleci zmiany pojęć o śmierci, czy zmiany zachodzące podczas samego procesu umierania. Z tekstu wprawdzie łatwo wywnioskować, że chodzi raczej o to drugie, czyli że np. tor przemian jakościowych to ciąg historycznie proponowanych koncepcji ufundowanych na pojmowaniu umierania jako przemiany jakościowej. Dlatego nie zaszkodziłoby jaśniejsze wyłożenie takich podstawowych określeń, wprowadzanych przez autora dość skrótowo i cokolwiek niejawnie. Na temat owej dychotomii jakościowego i ilościowego pojmowania śmierci dowiadujemy się, iż to pierwsze „uwzględnia fakty dotyczące zaniku oddechu, zatrzymania metabolizmu i wzrostu entropii”, a „zmiana ilościowa charakteryzuje się niezmiennym metabolizmem i zmianami ilościowymi świadomości”. Wskazanie, że w zmianie ilościowej chodzi o zmianę (rozumiemy, że ubytek) świadomości, pozwala się domyśleć, że autor ostatecznie przeciwstawia z jednej strony zmiany ilościowe jakościowym, a z drugiej – zmiany modyfikujące świadomość „całej reszcie”, tj. modyfikacjom wszelkich innych zjawisk istotnych z tanatologicznego punktu widzenia. Szersze omówienie ilościowej koncepcji śmierci następuje zresztą

dopiero przy okazji referowania poglądów Leibniza w par. 4.4.

Pod kategorię ilościową podpada obecnie obowiązująca koncepcja śmierci mózgowej. W jej ramach autor stwierdza sprzężenie śmierci wyższego mózgu oraz śmierci pnia mózgu. Niestety nie rozpracowuje w satysfakcjonujący filozoficznie sposób ogólnych skutków śmierci mózgu wyższego (kory mózgowej) w przeciwstawieniu do skutków śmierci pnia, gdyż nie wskazuje wyraźnie, jaki jest konkretnie filozoficzny sens takiej dystynkcji, skoro ewidentnie efekty obu śmierci częściowo się pokrywają – śmierć wyższego mózgu ma powodować „śmierć osobową” (s. 165), natomiast śmierć pnia nie tylko ustanie metabolizmu i śmierć ciała, ale i „śmierć osoby” (s. 166). Co w takim razie miałyby różnić śmierć osobową od śmierci osoby? Rozstrzygnięcia nie ułatwiają mętne i redundantne twierdzenia w rodzaju „koncepcja śmierci pnia mózgu wykazuje wyraźne cechy ufundowania w strukturze mózgu i odnosi się do wewnętrznych relacji mózgu” (s. 166).

Roczeń uznaje też, że wobec umiejscowienia człowieka w świe-

cie życia rozważania o śmierci z konieczności dokonują się w języku życia, skoro „świata śmierci nie znamy”. Pewnie ze względu na nieadekwatność ludzkiego języka autor tak często powołuje się na „metaforyczność” śmierci. Interesujące rozważania na temat metafory śmierci w kontekście kulturowym na pewno zyskałyby dzięki uporządkowaniu i rozszerzeniu. Przydałoby się lepiej objaśnić trzy poziomy relacji śmierci i kultury (zob. s. 151), które autor słusznie powiązał z fazami ewolucji stosunku kultury medycznej do kultury ogólnej: fazą przewagi kultury ogólnej, przejściowym etapem równowagi tych kultur i ostatecznie obecną fazą przewagi czy wręcz ekspansji subkultury medycyny materialistycznej kosztem reszty uniwersum kulturowego.

Z technicznego punktu widzenia czytelnik odczuwa brak indeksu rzeczowego. Książkę czyta się niezbyt dobrze z powodu usterek w składzie, ponieważ cytaty, bibliografię i przypisy złożono zbyt małym stopniem pisma.

Robert Piotrowski

Seyyed Hossein Nasr

Istota islamu.

Trwałe wartości dla ludzkości

tłum. Katarzyna Pachniak, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 2010, ss. 280

Recenzowana pozycja powstała po wydarzeniach z 11 września 2001 r. na zamówienie wydawnictwa Harper w San Francisco. W obliczu medialnej ignorancji czy wręcz umyślnej dezinformacji i w krzywdzącej dla ogółu muzułmanów atmosferze nieufności książka prof. Nasra jest próbą nowego wyjaśnienia „autentycznych nauk islamu”. Autor stawia sobie za cel przełamanie stereotypów i ludziom zachodniej cywilizacji, choć nie tylko im, pragnie udzielić jasnej odpowiedzi na pytanie, czym jest, a czym nie jest owa religia, oraz przybliżyć jej wartości. Nasr, wybitny znawca islamu, przemawia z pozycji wierzącego muzułmаниna. Ponieważ w odróżnieniu do modernistycznych i w większości tzw. fundamentalistycznych nurtów dzisiejszego islamu reprezentuje on tradycyjny, choć zabarwiony sufizmem wzorzec muzułmańskiego życia, trudno sobie wyobrazić lepszego przewodnika po zasadach wciąż tak słabo znanej wiary.

Publikacja, opatrzona wprowadzeniem autora, zawiera siedem rozdziałów, podzielonych na krótkie podrozdziały. Całość wieńczą:

epilog, bibliografia oraz indeks osób i cytatów koranicznych.

W książce można wyodrębnić dwie zasadnicze części. W pierwszej autor interesująco prezentuje „istotę islamu”, jego specyfikę jako profetycznej, monoteistycznej religii objawionej oraz jego zasady i akty wiary. Ponadto objaśnia zaawile kwestie dotyczące *szari'atu*, muzułmańskiego prawa Bożego, i opisuje islam w całej jego różnorodności. Jako teoretykowi i praktykowi doskonale udaje mu się zaprezentować swoją religię z jej własnych pozycji. Nie czyni tego jednak w oderwaniu od innych tradycji: prezentując muzułmańską teodyceę, kosmologię i antropogenezę czy filozofię prawa, podkreślając podobieństwa i sygnalizując różnice, odwołuje się do innych religii, głównie judaizmu i chrześcijaństwa. Takie komparatystyczne podejście istotnie ułatwia zrozumienie trudniejszych aspektów islamu.

Poświęcenie uwagi bogatej różnorodności muzułmańskiego świata jest zabiegiem właściwym i pożądanym. Nasr pragnie uświadomić czytelnikowi, że islam w żadnym razie nie jest monolitem. W zwięzły i systematyczny sposób prezentuje źródła tej różnorodności, główne odłamy sunnizmu i szyizmu, szkoły prawne oraz strefy kulturowe. Dla dopełnienia tej swoistej mozaiki wspomina również o kilku mniejszych grupach religijnych, które we współczesnym zachodnim rozumie-

niu tego terminu można by określić mianem sekt. W tym kontekście staje się zrozumiałe, że traktowanie islamu jako rzeczywistości homogenicznej i utożsamianie go w całości z ekstremizmem jest ogromnym nadużyciem. Nasr zauważa, że pojawienie się muzułmańskich modernistów i fundamentalistów jest rezultatem naporu zachodniego kolonializmu w muzułmańskim świecie. Jest przekonany, że pomimo aktywności rozmaitych ekstremistów religijnych główny nurt wyznacza tradycyjny islam i to on stanowi „centrum”. Ludziom Zachodu autor zarzuca, że za owo „centrum” uznają zazwyczaj elementy modernizujące w społeczeństwie muzułmańskim, a zapominają, że sam modernizm jest ideologią nietolerancyjną wobec innych światopoglądów, które mu się przeciwstawia.

Moim zdaniem, pisząc o pluralizmie religijnym, autor zbyt jednostronnie ocenił zachodnią działalność misjonarską w Azji i Afryce, gdyż sprowadził ją do okcydentalizacji i globalizacji, połączonych z konsumpcjonizmem. Zarzuca on zachodnim misjonarzom chrześcijańskim propagowanie chrześcijaństwa głównie przez pomoc materialną, dystrybuowaną w imię chrześcijańskiej dobroczynności, a pomija milczeniem muzułmańską aktywność misyjną. W ten sposób dotykamy kwestii prozelityzmu, który miejscami w zawoalowaniu pojawia się w dyskursie Nasra.

W drugiej części autor omawia społeczne i duchowe wartości islamu, które w podtytule książki nazywa „trwałymi wartościami dla ludzkości” (tu z kolei pobrzmiewają echa perenializmu, którego jest reprezentantem). Ma nadzieję otworzyć w ten sposób „duchową i intelektualną płaszczyznę wzajemnego porozumienia”, co moim zdaniem nie do końca mu się udaje. Miłosierdzie, litość, sprawiedliwość, pokój, miłość, piękno, szacunek to przecież wartości uniwersalne. Odkrywając przed czytelnikiem ich muzułmańską percepcję, opartą na Koranie, sunnie i doświadczeniu historycznym oraz zestawiając ją z ich rozumieniem w innym kontekście kulturowym, głównie w tradycji judaistycznej i chrześcijańskiej, autor akcentuje wspólne źródło religii abrahamowych i daje dowód swojej erudycji.

Końcowe rozważania na temat wolności, obowiązków i praw człowieka wydają się najgorzej usystematyzowane i pozbawione idei przewodniej. Są to raczej luźne przemyślenia, nawiązujące do głoszonej przez islam prawdy, że Bóg jest stwórcą człowieka lub, filozoficznie rzecz ujmując, „ontologiczną przyczyną jego istnienia”. W świetle takiego przekonania człowiek wszystko zawdzięcza Bogu, a jego prawa zależą od tego, czy wypełnił swoje obowiązki wobec Stwórcy i jest posłuszny Jego woli. Muzuł-

mańskie rozumienie idei „bycia człowiekiem” nie odpowiada zatem zsekularyzowanemu punktowi widzenia. Przyczynę istniejących konfliktów autor upatruje w odmiennym rozumieniu praw człowieka. Dowodzi, że zsekularyzowany Zachód narzuca swoją interpretację tych praw i uznaje je za uniwersalne. Nasr przeciwstawia tradycyjne wartości negatywnym skutkom sekularyzmu i globalizacji wywołanym przez owe „uniwersalne” prawa człowieka w rozumieniu zachodnim.

Publikacja jest odpowiednim źródłem dla porównania wartości obowiązujących w trzech największych religiach monoteistycznych. Ponadto zdolność Nasra do dostrzegania w teorii islamu głębokiego sensu duchowego nie ma sobie równych. Autor trafnie ustosunkowuje się do współczesnych głosów krytyki wobec świata islamu, zarzucających mu, że nie podążył tą samą drogą rozwoju co Europa. Wobec pytania „co się właściwie stało?”, wartościującego cywilizację islamu jako zacofaną w stosunku do Zachodu, wysuwa dość przekonujące kontrargumenty, zapożyczone od innych autorów zachodnich, głównie tradycjonalistów, którzy wobec takich zjawisk jak negacja znaczenia życia, sekularyzacja, dehumanizacja, relatywizm moralny, rozerwanie tkanki społecznej i zniszczenie środowiska zaczęli krytykować kierunek rozwoju

zachodniej cywilizacji. Przyczynę owych destrukcyjnych zjawisk autor upatruje w przejściu cywilizacji europejskiej od teocentryzmu do antropocentryzmu ery nowożytnej. Doprowadziło to wprawdzie do rozwoju nowoczesnej nauki i umożliwiło Europie zdominowanie innych cywilizacji, ale – i w tym miejscu trudno nie zgodzić się z autorem – w związku z negatywnymi czynnikami takiego rozwoju droga Zachodu nie powinna być normą dla oceny innych cywilizacji, w tym muzułmańskiej.

Ci, którzy pragną lepiej zrozumieć islam, mogą jednak się czuć rozczarowani. W celu omówienia każdej znaczącej w islamie wartości Nasr stworzył książkę miejscami mało spójną, szczególnie w końcowej części pozbawioną kontynuacji narracyjnej. Brak tezy przewodniej alienuje czytelnika. Mimo iż jego celem jest prostowanie wypaczonego obrazu islamu, Nasr zagłębia się w rozważania ezoteryczne.

Publikacja niewątpliwie przybliży zachodniemu czytelnikowi zagadnienia dotyczące islamu i stawia je we właściwym świetle. Jej styl i język, żywy i przystępny, nie powinien nastęrczać większych trudności zwykłemu odbiorcy, choćby w niewielkim stopniu zainteresowanemu tą religią. Z pewnością duża jest w tym zasługa tłumaczki, która w przypisach precyzyjnie objaśnia trudniejsze pojęcia i prostuje nieści-

słości. Książka jest warta polecenia zwłaszcza tym, którzy chcieliby skonfrontować obiegowe opinie o islamie z dyskursem prowadzonym przez wierzącego muzułmаниna. Wyznawcy innej wiary mono-teistycznej z pewnością odnajdą tu wiele elementów zbieżnych z ich własnym światopoglądem.

Podsumowując – jest to ciekawa propozycja. Wprawdzie ze względu na sposób argumentacji raczej nie przekona do wartości islamu sekularystów czy osób o świeckich poglądach, ale tworzy atmosferę do polemiki.

Dariusz Niderla